Nr. 49 (1145). Warszawa, 23 Listopada (6 Grudnia) 1902 r. **Rok XXII.**

PRAWDA

TYGODNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata „Prawdy"
(wraz z bezpłatnym dodatkiem):

W Warszawie: miesięcznie kop. 70, kwartalnie rb. 2, rocznie rb. 8, z odnoszeniem do domu.

Z przesyłką pocztową do wszystkich miejsc Królestwa, Cesarstwa i zagranicy: kwartalnie rb. 2 kop. 50, rocznie rb. 10.

Za zmianę adresu dopłaca się 20 kop.

Adres: Sadowa Nr. 14.

Redaktor przyjmuje interesantów we wtorki i czwartki od godz. 4 do 5 popołudniu.

Rękopisów nie odsyła się. Autorowie prac nieprzyjętych mogą je odebrać, w przeciągu sześciu miesięcy, osobiście w Redakcyi lub za pośrednictwem poczty, po nadesłaniu kosztów przesyłki. Rękopisy drobne nie zwracają się.

Ogłoszenia wszelkiej treści po kop. 10 za wiersz lub jego miejsce.

Przedpłatę przyjmują: Administracya Prawdy oraz wszystkie księgarnie, kioski i kantory pism peryodycznych.

Sprzedaż pojedynczych numerów po kop. 20 w Warszawie w Administracyi pisma i w kioskach.

Administracya otwarta codziennie, z wyjątkiem niedziel i świąt ważniejszych, od godz. 10 do 5.

Od Redakcyi.

Przyjaciół **Prawdy** *zapraszamy do prenumerowania jej w roku przyszłym. Łódź nasza, puszczona przed 22 laty w oznaczonym kierunku, płynęła w nim ciągle z niesłabnącą siłą i płynąć będzie dalej. W ciągu tego czasu przetrwała ona liczne burze, wielokrotnie odnawiała swoją załogę, mimo to nie ustała i nie zboczyła ze swej drogi, bo miała jedną busolę.*

Pismo starsze, długo i stale trzymane w mocnych zasadach, staje się wreszcie żywym organizmem, posiadającym swoją niezłomną prawidłowość, swój determinizm ideowy, który je zabezpiecza od pokus spekulacyi i omyłek. Nie chcemy sprawiać nikomu złudzeń i zawodów, pragnęlibyśmy, ażeby koło **Prawdy** *zgromadził się zastęp tylko takich abonentów, którzy jej program i dążenia jasno rozumieją i szczerze podzielają. Pismo nasze nie chce być pułapką dla ludzi nieświadomych, lecz organem uświadomionych i zgodnych z nami w przekonaniach.*

Zasad i dążeń swych powtarzać tu szczegółowo nie będziemy. Pod ich sztandarem kroczymy wytrwale nie od dzisiaj i mamy prawo wierzyć, że są one znane dokładnie tym wszystkim, którym na tem zależy i o których nam chodzić może. Nie tworzyły się one z dnia na dzień, nie przekształcały za lada zmianą prądu, lecz krystalizowały się powoli uwzględniając przedewszystkiem i mając zawsze na celu istotne dobro najszerszego ogółu, nieustanny postęp w dziedzinie życia społecznego, tryumf prawdy, wiedzy oraz szlachetnych i płodnych idei humanitarnych i demokratycznych, przyświecających ludzkości, jak nigdy niegasnące pochodnie, w uciążliwem, lecz wytrwałem dążeniu do brzasków nowych.

Rozwijać będziemy dalej te idee przy pomocy licznego a coraz jednolitszego zastępu związanych z nami ściśle współpracowników, na których czele możemy z chlubą wymienić zasłużonego Twórcę **Prawdy**, *Aleksandra Świętochowskiego, który Swem piórem, radą i wskazówkami wspierać nas w dalszym ciągu nie przestaje.*

Przyjętym przez pismo nasze zwyczajem, nie wyliczamy tutaj długiej litanii prac, które w niem w roku 1903 zamieścimy. Sam bieg życia dostarcza do nich zwykle treści, więc ich często przewidzieć niepodobna. Podzielimy się tylko z Czytelnikami naszymi wiadomością, że do odcinka **Prawdy** *obiecany mamy dłuższy utwór powieściowy Autora „Na kresach lasów" i „Brzasku," Wacława Sieroszewskiego (Sirki), którego druk rozpoczniemy zapewne jeszcze w ciągu pierwszego kwartału.*

W roku przyszłym, po ukończeniu wychodzącej obecnie w dodatku kwartalnym do **Prawdy—Historyi filozofii F. Kirchnera**, *zamierzamy wydać, bądź w dodatku, bądź oddzielnie:* **Filozofię pieniądza G. Simmel'a** *i* **Zarys dziejów wiedzy przyrodniczej dr. Fryd. Dannemana.**

W dalszym ciągu z zapowiedzianych prac wyjdą:

1) **Zarys psychologii** *Bradforda Titchenera.*

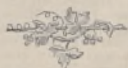
2) **Wstęp do psychologii porównawczej** *i*

3) **Zachowanie się zwierząt** *Lloyd Morgana.*

4) **Gramatyka wiedzy** *Karola Pearsona.*

Z początkiem roku przyszłego 1903 **Historya filozofii** *F. Kirchnera z dopełnieniami wyjdzie w całości i będzie do nabycia w Administracyi* **Prawdy.**

Ponawiamy prośbę o wczesne nadsyłanie przedpłaty, gdyż zbyt spóźnionym zapotrzebowaniom możemy nie być w stanie zadośćuczynić.



POLITYKA.

DWIE MOWY.

„Der Reisekaiser,“ jak potoczna opinia w drugim już, czy trzecim, roku panowania nazwała cesarza Wilhelma — nie darmo odpływał d. 21 z. m. z angielskiego portu Dalmeny: los uśmiechnął się do jego geniuszu krasomówczego. Nazajutrz umarł wielki król, nawet cesarz armatni, Krupp w Essen. Wilhelm II, według własnych słów swoich, stracił nietylko fabrykanta pancerzy i armat, ale serdecznego przyjaciela: miał więc obowiązek być na pogrzebie, a delikatne jego uczucie umiało wzbić się po nad obowiązek, aby dać Niemcom coś więcej prócz osobistej bytności: dało im d. 26 z. m. nową mowę, która przekazać ma najdalszej potomności pamięć przyjaciela. Zbieg okoliczności wypełnił tę mowę inną jeszcze treścią. Dzienniki zachowawcze zaraz po skonie krzyknęły, że Kruppa zabiło pismo *Vorwärts* fałszywem oskarżeniem go o przestępstwa przeciwko dobrym obyczajom, spełniane na Capri. Jednego dnia zasłużony mąż przeczytał to paskudztwo, na drugi dzień już nie żył. Cesarz Wilhelm zyskał drugi temat do mowy.

Dzięki temu słowa, wypowiedziane już na dworcu kolejowym w Essen, miały ostrze zwrócone przeciwko socyalistom dla nauki robotników niemieckich i całego niemieckiego narodu. Robotnicy i naród dowiedzieli się z mowy, że Krupp padł ofiarą swej niepokalanej uczciwości. Był on naturą wrażliwą, straszliwy więc zarzut musiał go odrazu zabić. Właśnie dla napiętnowania niegodziwości i okazania przyjaźni swej rodzinie Kruppa Wilhelm II na pogrzeb przyjechał. Niegodziwość poruszyła wszystkie serca. Oblicza wszystkich patryotów powinny napłynąć rumieńcem wstydu, że czyn tak nikczemny mógł się spełnić w państwie niemieckiem, ściągając hańbę na cały naród. Krupp żył zawsze tylko dla innych, zawsze tylko dobro ojczyzny miał na widoku, a przedewszystkiem dobro robotników leżało mu na sercu. Wobec tego czyn *Vorwärts*'a jest prostem morderstwem, bo słowem, czy nożem zarówno mordować można.

Potem już, zwróciwszy się do robotników, umyślnie delegowanych, tak o tych mordercach mówił: Chcą oni być waszymi przewodnikami. „Macie obowiązek bronić czci „waszego pana,“ osłaniać pamięć jego od ciosów uwłaczających obelg.“ Znajdziecie właściwą ku temu drogę. Przekonacie ogół robotników niemieckich, że nie powinno być żadnej łączności między nimi, uczciwymi, a owymi ludźmi, mordercami. Kto nie rozetnie sukna na stole pomiędzy sobą a owymi ludźmi, ten niejako stanie się moralnie współwinnym. Tem słowem zakończył cesarz swą naukę pogrzebową.

Ktokolwiek przeczyta tę mowę, tego uderzą ogromne słowa, któremi operuje geniusz krasomówcy cesarza. Wszystko tam jest olbrzymie, jak sama pierś, która dawała dech mowie, jak umysłowość, która ją w łonie swem poczęła. Przesada sprawiła, że mowa nie wywarła wrażenia nawet na zachowawcach i filistrach, czczących armaty, pancerze i Kruppa, a ziejących nienawiścią ku „owym ludziom.“ Możnaby nawet zastosować do danego wypadku przysłowie: w piętę mierzył, w nas uderzył; mowa nie podobała się Niemcom, których miała rozpalić. Dzienniki najzupełniej trzymające z porządkiem, taki np. *Tagblatt*, żałują, że cesarz nie miał przy sobie nikogo, ktoby zapobiegł wygłoszeniu i ogłoszeniu jego mowy. Istotnie, samo nawet podjęcie tezy morderstwa może się okazać uwłaczającem powadze; *Vorwärts* bowiem stanowczo oświadcza, że nie powtarzało bajek włoskich, nie mówiło niczego na wiatr, ma dokumenty i może je przedstawić. Przeprowadzenie dowodu prawdy stałoby się w takim razie ponownem a podwójnem morderstwem: i rozum polityczny i sława krasomówcza otrzymałyby cios śmiertelny.

Po tygodniowym wypoczynku Wilhelm II-gi zjawił się w Zgorzelicach (Görlitz), na krańcu polskich Łużyc południowych. Tu d. 30 z. m. na otwarciu „Pałacu sławy“ — w tak małej mieścinie tak wielki pałac! — poszybował w wolne przestwory myśli. Wolność umysłowa — oto, czego życzy cesarz Narodowi Niemieckiemu i co „pragnie mu wywalczyć.“ Niechaj będzie taka wolność w badaniach naukowych, w rozwoju religii—i owszem; ale Wilhelm II nie chce dla Niemców wolności innej, wolności „rządzenia się według swego widzi mi się a złe,“ zatem wolności politycznej. Tu znowu mówca, strzelając, wygórował—i musiało być pudło. Cesarz bynajmniej nie wywalcza Narodowi Niemieckiemu wolności myśli; wprost przeciwnie, same porządki uniwersyteckie berlińskie wskazują, że cesarz daje wolności tej ołowiane skrzydła. Jako poważne wynurzenie zgorzelickie pozostanie tylko to, co cesarz mówi o wolności politycznej samorządnej. Słowa jego są i charakterystyką czasów obecnych i zapowiedzią przyszłości, i pieczęcią wyciśniętą na przeszłości tych usiłowań Narodu Niemieckiego, których celem było rzeczywiste dobijanie się wolności wraz z jednością. W epoce Nationalvereinu mężowie polityczni, zawiedzeni srodze

---

3)

JANINA BAUDOUIN DE COURTENAY.

ŚLUBY.

(Z dalekich ech).

XIV.

Sieroce pola odłogiem leżą — a ty się w modłach zatapiasz, leżąc krzyżem! Zbrodniarz się pastwi nad ofiarą — ty leżysz krzyżem! Płocha dziecina tonie przy brzegu — ty leżysz krzyżem! Ubogą chatę pożera płomień — ty leżysz krzyżem! Fałszywy świadek gubi niewinnych — ty leżysz krzyżem!... Czy krzyże takie milsze są Panu — czy trudy, wedle przykazań czynione?!... Tyś dobrowolnie się oślepił, gdy Chrystus ślepców uzdrawiał, aby źrenice swoje mogli napawać niewinną pięknością dzieł Stwórcy! Tyś związał sobie ramiona, Pan uzdrawiał suchorękich, by pracowali dla braci. Związałeś świętą swobodą swoją. Moc męzką, żądną pracy, umysł, natchniony Duchem bożym, ku swemuś tylko dobru obrócił, gdy ciemność, dzikość ludów szerzy dokoła grzech i katusze. Zdeptałeś życie swoje, najwspanialszy dar boży! Kto ci dał na to prawo, niewdzięczny a nierozumny szaleńcze?..

— Najpośledniejszy z grzeszników pokutą winienem zmazać swe grzechy....

— O nie przemawiaj zbyt pokornie! nie oskarżaj się tak okrutnie, bo blizkim się stajesz obłudy. Najpośledniejszym mienisz się być z grzeszników! Czemże grzeszyłeś, prócz długiej chyba bezczynności krótkiego życia?

— Św. Augustyn naucza, iż „cnoty ziemskie są tylko błyszczącymi grzechami.“ Ciężą one ku ziemi, nie zaś podnoszą do niebios!

— Sam Chrystus cnót tych nauczał, niemi szlak do królestwa swego nasadzał, jako kwitnieniem drzew wonnych. Przykładem Swego żywota ukoronował szlachetne cnoty tej ziemi — czyn, poświęcenie dla ludzi.

— Wybraniec Pański, wykonawca wyroków bożych, św. Bernard, nam rozkazuje: „Opuść naród swój i dom ojczysty, zaniedbaj świeckie zwyczaje, albowiem upodobanie w dobrach ziemskich, miłość rodzinna — jako wszelkie ambicye i wszelkie żądze cielesne zarówno są sidłami szatańskiemi.“

— Miłość nawet rodzinna sidłami szatańskiemi?! Odkupiciel nasz do lat trzydziestu żywota Swego boskiej Swej Matki nie opuszczał — i nawet w śmierci godzinie polecał ją w trosce uczniowi najmilszemu i kazał mu być Jej synem. Jezus nie mógł oglądać łez Jairowych i wracał życie umarłym i szczęśliwość rodzinną.

— Rozkazał On uczniom Swoim, by opuścili dom swój, żony i dzieci swoje, a poszli za Nim.

— Tych sam On z mnogich tysiąców wybrał na służbę apostolską. I kogoż by nauczali apostołowie, gdyby świat cały na rozkaz Jego szedł za Nim i błądził po wielkich drogach ze świętą mową, ale bez czynu świętego?.. Wieki już przeszły od męki Jego, a coraz więcej samozwańców ucieka od życia i praw przyrodzonych!

— Jezus! ach Jezus! potężnem zasłaniasz się imieniem. Byliżby w błędzie mężowie święci, którzy posiedli niebiosa, znalazłszy na ziemi godne siebie katusze? Katarzyna ze Syeny, ta perła chrześciaństwa, wzdryga się całą duszą od świętych wstrętów dla świata. Powiada ona, iż świat jest Bogu przeciwny, a Bóg przeciwny światu — i niemasz spójni między nimi.“

— Stworzyciel niema spójni ze Swoim tworem? Czyż przypuszczasz, że Pan Bóg chciał, jako szatan, być kusicielem i sidła grzechu zastawiać w cudownych wdziękach tej ziemi? Raj ziemski, w którym osadził prarodziców, by cieszyli się cudami ziemskiej piękności, dzieło rąk najłaskawszych — byłożby niczem dla Pana? Pełna grzechu ta ziemia, ale też pełna i niewinnych bólów — i na niej cierpiał Syn Boży z miłości dla ludzi — braci, na niej dusze świętych wykwitły! Tyle łez miłości i bólu zrosiło to dzieło boże, że tylko ciemny albo pyszny może się od niej odwracać!

— Zamilknij! o zamilknij, dziwny aniele! Czuję, iż dusza twa jest dotąd uwięziona

na roku 1848—9, wyrażali obawy, zali Niemcy, zyskując jedność, której wówczas nie mieli, nie postradają tej nawet wolności, jaką się wówczas na pojedynczych terytoryach swoich cieszyli. Obawy takie rozlegały się z katedr uniwersyteckich, z pism publicystycznych, z dziennikarstwa. Słowa cesarza stwierdzają ich słuszność. Niemcy mają dziś jedność, ale nie mają wolności; niema dziś Niemiec, są Prusy, są junkry pruskie, kupcy pruscy, agraryusze pruscy i ci pod sterem króla pruskiego trzęsą Niemcami. Wolność Niemców schroniła się w ich głosowanie powszechne: to jedyna jej ostoja.

TYDZIEŃ POLITYCZNY.

Agraryusze niemieccy nie postawili wprawdzie na swojem — nie mają pszenicy obciążonej 5 m. 50 fen., ale przeparli rząd związkowy i zmusili go do odróżnienia jęczmienia browarowego od gospodarczego, na paszę, i pierwszy obłożyli 4 markami, co im daje już nasycenie się cłowe, zaspakajające zasadniczy apetyt. Walczyli namiętnie, pomiatając mniejszością. Przyjęcie porządkowego wniosku Aichbuchlera mniej tu waży, niż uchwalenie wniosku Kardorffa, postawionego w przeszłym tygodniu a narzucającego przyjęcie prawa o nowej taryfie *en bloc*, bez rozpraw. Stało się to d. 2 b. m. 198 głosami prz. tylko 45. Dziwne jest zupełne wstrzymanie się socyalistów od głosowania. Uchwałę tę poprzedziła inna: zamknięto gwałtownie rozprawy nad wnioskiem Kardorffa, gwałcąc już jawnie regulamin. Cała walka trwała dni pięć. Centrum szło z większością, z interesu ekonomicznego; podobno chciało ubić i polityczny, w zamian za cła polubowne spodziewając się dostać Jezuitów — nadzieja płonna, niedorzeczna.

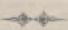
W Austro-Węgrzech p. Koerber nie zaniechał roboty pogodzenia Czechów z Niemcami. W tym tygodniu Niemcy mieli powiedzieć ostatnie słowo programatowe. Czesi stoją na dawniejszem stanowisku: język czeski wewnętrzny dla Czechów, a język niemiecki niedopuszczony do legalnego uznania za ogólnie państwowy. — Ugoda przedlitawsko - węgierska tak jeszcze daleka, że w kończącym się już roku nieprawdopodobna. Znowu obie wole prawodawcze będzie musiał wyręczyć § 14. — Koło galicyjskie rozdarte: młodsi, późniejsi chcieliby coś robić, coby takiej potęgi godnem było; starsi, których początki giną w mgle czasu, którym laury nakazują upór, a nałogowe zasady odjęły rozum — nie pozwalają. Ułożenie rozsądnego regulaminu samo jedno wydobyłoby już grono wiedeńskie z tego zbutwiałego niedołęstwa, które jego mędrcy za politykę rozważną biednemu krajowi podają; ale właśnie o nowej konstytucyi starsi w kole ani słyszeć nie chcą. Zato we własnej komisyi uchwalili pewne usystematyzowanie owej polityki łapówek, o której było tutaj. Rząd musi dać Galicyi: upaństwowienie kolei Ferdynanda, zapomogi dla miast, zasiłki melioracyjne i wreszcie dostawy dla wojska galicyjskiego.

W Brüx w Czechach w przeszłym tygodniu rozpoczął się proces wytoczony przez Wolfa Schalkowi o potwarz. Prawodawstwo austryackie dopuszcza *exceptio-nem veritatis*; dzięki temu oskarżony mógł odmalować patryotę niemieckiego jako doskonałego *infamisa*; tylko stosunek z kobietą, dowodzący już ostatecznego znikczemnienia, usunął sąd z pod roztrząsań. Świadkowie natarli też ostro na haubicowego agitatora. Wyrok powinienby zapaść taki, że nawet w dzisiejszej Austryi Wolf nie mógłby już wejść do sejmu zbiorowego.

Na Węgrzech sprawa dep. Nessiego, ukaranego przez ministra obrony krajowej Fejervarego, i słowa energiczne wyrzeczone przez tego ministra w sejmie — wywołały nową burzę, ktora grozi przesileniem gabinetowem. Dla zażegnania jej przybył Szell do Wiednia. Projekta rekrutacyi i listy cywilnej utrzymują opinię w ciągłem zaognieniu. Do tego przybywa ugoda, której nie będzie bez nienawistnego § 14.

W Wenezueli i w Kolumbii powstania pokończyły się.

Francuzi i Niemcy nie chcą ustąpić z Szanghaju, a Anglicy nie będą od nich gorszymi. Japończycy wrócićby powinni.



ŻYCIE SPOŁECZNE.

Za sześćdziesiąt lat.

W przeszłym tygodniu sfery klerykalne, konserwatywne i ziemiańsko-szlacheckie uczciły sześćdziesięciolecie pracy obywatelskiej Ludwika Górskiego. Za pośrednictwem adresów, przemówień, telegramów, nabożeństw i artykułów dziennikarskich nadano temu obchodowi wagę hołdu społecznego, tak uroczystego, że nawet uczestniczący w nim H. Sienkiewicz, nie poprzestając na swej osobistej wartości, wystąpił z medalem austryackim na piersiach. „Wszyscy w łącznem przywiązaniu czcimy dziś tego męża“—napisał w swej entuzyastycznej apologii hr. A. Krasiński. „Wybrani wszystkich stanów składają ci hołd“ — mówił jeden z adresów.

Wobec tak gorących uwielbień, wobec tylu wieńców złożonych w imieniu „społeczeństwa“ i „wszystkich stanów,“ wypada nam również kilkoma słowy oświetlić postać jubilata.

„Ani szerokim zakresem działalności, ani naukowemi pracami życie moje nie odznaczyło się“ — rzekł on w odpowiedzi deputowanym. Jest to samoocena skromna i prawdziwa. Przez lat 60 L. Górski nie był jedynie próżnującym ssakiem wielkiej własności, lecz ciągle działał: należał do założycieli „Roczników gospodarstwa krajowego“ i Towarzystwa rolniczego, w których był energicznym współpracownikiem; przed 40 laty w orszaku Andrzeja Zamojskiego, a w przeciwieństwie do A. Wielopolskiego starał się biegowi spraw i wypadków nadać kierunek wymijający burzę i zapewniający poprawę warunków życia społecznego; zszedłszy bez powodzenia z szerszej widowni, fundował kościoły i ochrony; w dobrach swoich czynem, a w cudzych przykładem lub namową usiłował stosunki dworu z czeladzią najemną i lu-

przez ziemię! Śmierć ziemskiego ciała jest dopiero początkiem błogiego życia, a wyzwoleniem więzionej duszy ze rdzawych grzechu kajdanów. Innocencyusz przekłada też nadewszystko szczęsną godzinę śmierci: „konając, dopiero żyć zaczynamy.“ Serwulus w chwilach ostatnich słyszy już chóry anielskie. Wybrani święci w „uściskach śmierci rozkosznych“ poją się wonią rajskiego kwiecia. Całe zakony, dalekie od świata, widziały widome znaki łaski pańskiej. Z zastygłej piersi braciszka wyrasta drzewo o liściach, lśniących napisem „Ave Maria.“ Święta Dorota wśród mąk konania czuje smak rajskich owoców i wonie lilii. Życie na ziemi o tyle tylko jest pięknem, o ile jest „ułomną rodzicielką świętej godziny konania.“

— A więc i ty pracujesz w takiej winnicy bożej! Pracujesz w pocie czoła, aby uzyskać *dla siebie* świetne królestwo niebieskie?!... I po królewsku wzgardliwie spozierać marzysz z górnego nieba na wijące się w mękach grzeszniki! Wielka zaiste, święta pogarda to dla świata! Na taką nie mógł się zdobyć nawet Odkupiciel! Zstąpił On w ziemskie odmęty, nie mogąc znieść boleści tego „robactwa,“ które się wije „w pięknego świata wnętrznościach“ — i stał się w pośród tych płazów Królem czynu, i stał się ich Bratem miłującym!...

— Zamilknij, pyszny! zamilknij, groźny duchu! Wyrzut bije gromami z twych gniewnych oczu!.. Jesteś naprawdę aniołem?.. czy też... wyrazy na ustach mi stygną... O Panie, Panie! czyżeś mnie opuścił? Jesteś Ty ze mną w tej chwili? Coś w duszy mojej chwiać się i drżeć, jako liść, poczyna! Trujący jad zwątpienia, jak drobny gad, wśliznął się cicho do duszy mej rozchwianej. Przepastny strach mnie porywa, iż nędzna żmija w smoka urośnie strasznego — i duszę moją pochłonie! O Panie! wspomóż mnie, upadającego grzesznika!

Ani aniołem, ani szatanem nie jestem! Wysłuchaj prawdziwych słów moich!.. I stał się Jezus Zbawicielem, lecz męki Swej nie żądał, tylko się kornie jej poddał, aby dać przykład poświęcenia dla Boga i dla bliźnich. Miłość i poświęcenie bowiem jest czynem, nie zaś bezmyślną, niepotrzebną męczarnią. Żył Pan w tej dolinie łez, aby nauczyć człowieka, jak cuda czynić, cuda zaparcia się dla dobra innych: leczenia chorych mocą i wytrwałością czuwania, wskrzeszania umarłych na duchu — duchem podniosłym a silnym, otwierania ślepych na prawdę oczu mądrem a świętem słowem. Azaliż mniemasz, iż przykład ten nie wszystkim ludziom jest dany? azaliż nie widzisz, że cnota ziemska jest też i cnotą niebios, od Boga zatwierdzoną? I będzie cnota ta jaśnieć przez wieki, chociażby całe zastępy zakonników ludzkim rozumem wiedzione, pragnęły ją poniżyć, błądząc w swej świętej nieświadomości!

— Jesteś aniołem czyli szatanem w postaci jasnej anioła? Nie gub mnie! nie gub, duchu złośliwy! nie gub, potężny kusicielu! Gdzie skrzydła twoje białe niepokalane?... Widzę tylko kędziory, marnymi blaski ziemskiego złota świecące... Gdzie skrzydła twoje anielskie?!...

— O Chryste, Chryste najdsłodszy! Oto dusza moja wytęża ku Tobie niepokalane swe skrzydła! Ratuj go, Panie! Ratuj i mnie od tej śmiertelnej rozpaczy! Racz dokonać, o Boże wzniosłego dzieła! Otwórz mu, otwórz źrenice duszy błądzącej! Pożałuj dzieci nieszczęsnych.... O Angelo! nie jestem ani aniołem, ani szatanem, których kolejno widziałeś we mnie w swem zaślepieniu niesprawiedliwem! Dziecięciem ziemi jestem! z ziemi przemawiam do ciebie! Nie we śnie, lecz na jawie! Uskrzydla i przeaniela mnie tylko czystość mych dążeń, natchnienie z góry płynące!... Angelo! oczy twoje otwarły się na jawie. Nie śnisz, lecz mnie oglądasz naprawdę! W bezgrzesznej swej nieświadomości łamiesz co noc przysięgę! Lecz widząc oczami ciała, oślepłeś ducha oczami... Ja pragnę je otworzyć — i wi rzę, że mi Bóg dopomoże!

— Co to!.. Szaleję?!... Zmysły me toną w pomroce?!... czy to być może ?.. O Panie! oświeć mnie w tej niepojętej godzinie — czy marzę tylko męczeńsko, czyli w istocie znieważyłem śluby?!.. Tak... czuję, rozumiem... wiem teraz, czego przed chwilą nie wiedziałem! Spodlonym, krzywoprzysiężnym mym oczom — zsyłasz kusiciela w postaci obłudnicy!.. Apage! zgiń! przepadnij, wyrzutku piekieł! Hańbo wieczysta ziemi, która znieważasz istnieniem swojem, — boleści nieba, któremu śmiesz urągać!...

— O przestań! przestań! błagam cię, nie-

dem wiejskim oprzeć na podstawie zgody, sprawiedliwości i spółce serc czystemi uczuciami ożywionych. Wszystkie te jednak dążenia i ich wyniki, chociaż poważne w sumie, nie wytworzyły koła działalności o wielkim promieniu. Było to raczej owo kółko, wypełnione czynami, które „każe duch boży.“

Tenże sam charakter posiada druga gałąż jego pracy — piśmiennicza. W swych książkach i artykułach (o znaczeniu większej własności, o stanie i potrzebach drobnej własności ziemskiej, o robotnikach wiejskich, o gospodarstwie folwarcznem itd.) autor wychodzi z założenia, że w dziejach naszych „wytworzyliśmy wewnątrz nas jedną może rzecz silną, co dotąd przetrwała, szlachtę, mieszkającą na wsi... Budowa ta społeczna i narodowa tak głębokie miała fundamenty i tak grube mury, że to, co zostało, jest jeszcze poważnym, silniejszym nad nowe pałace, kantory i fabryki gmachem.“ A więc uzacnić ten naczelny żywioł społeczny, wlać weń energię, zaszczepić w nim wszystkie cnoty moralne i teologiczne, wyrestaurować i umocnić ów budynek szlachecki — oto główne zadanie polityki wewnętrznej narodu, a w każdym razie główny przedmiot rozmyślań i zabiegów L. Górskiego. To też cały jego piśmienniczy dorobek jest ojcowsko-przyjacielską moralistyką, która błądzącym ziemianom wskazuje prostą drogę, zniechęconych pobudza, lekkomyślnych karci i upomina, samolubów do miłości bliźniego powołuje, możnych ku ubogim nachyla. Przeciwnik parcelacyi, nie chce rozdrabniania folwarków, bo nie uważa chłopa za dojrzałego i uzdolnionego do podjęcia zadań kulturalnych, które spełnić może należycie tylko większa (lub średnia) własność ziemska. Przyjaciel ludu, ale przyjaciel-pan, opiekun, przewodnik, nie widzi on w nim samodzielnej siły przyszłości, lecz cenny i podatny materyał, z którego siła szlachecka może i powinna umiejętnemi rękami wyrabiać podłoże dla swego kierowniczego stanowiska. Jego ideałem pozostał ciągle patryarchat wiejski, w którym właściciel folwarku jest względem swej czeladzi ojcem, dobrodziejem i jak gdyby moralnym zwierzchnikiem. Należy ona do jego rodziny, jak do rzymskiej „familii“ należeli wyzwoleńcy i klienci. Głębokie poczucie sprawiedliwości i odraza do wyzysku, albo raczej głęboka dobroć podyktowała Górskiemu wcześniej, niż innym ziemianom, myśl oczynszowania włościan, którego usilnie domagał się przed ich uwłaszczeniem i które uważał za konieczność społeczną, a nawet za jedyny ratunek dla popękanych i powikłanych stosunków rolnych. Pomimo że ich rozwój przeskoczył jego punkt widzenia, idea ta na tle swej epoki stanowi jeden z najszczęśliwszych momentów obywatelskiej działalności Górskiego.

Klerykał, konserwatysta, szlachcic, już z samej natury swojej nie mógł odpowiedzieć ani wymaganiom czasu, który go prześcigał, ani wymaganiom ogółu, który w stanie ziemiańsko-szlacheckim przestał uznawać swoją kolumnę pacierzową. Ale ile dostrzedz może umysł, ograniczony w swym widnokręgu do interesów jednego stanu, ile zrobić może dobra i niezmordowana wola obywatelska, szczere umiłowanie ludzi i rzetelna czystość charakteru, tyle dobrego znalazło się w zasługach tego prawego człowieka, a dziś sędziwego starca. Wzięty w oderwaniu maleje, postawiony śród swego stanu, przerasta go wielce. Czytając jego tak sławiony katechizm ziemiański, jesteśmy nieraz zdumieni powszednością jego nauk i przestróg; ale jeśli zważymy, że on przemawiał do ludzi, społecznie i ekonomicznie bardzo niedojrzałych, że na tym swoim elementarzu kształcił nieznających alfabetu kultury i etyki obywatelskiej, to zrozumiemy nietylko pożyteczność jego pracy, ale i wdzięczność jego uczniów. Dodajmy, że w mniemaniu o sobie był zawsze skromnym. Kiedy Wielopolski namawiał go, ażeby udał się na czele deputacyi zamiast A. Zamojskiego, Górski odpowiedział: „Nie mogę być jej przewodnikiem, bo gdybym się obejrzał, nikogo bym za sobą nie dostrzegł.“

Pień szlachecki nadpróchniał, pokrzywił się, pokrył pasorzytniczą jemiołą, ale ma jeszcze w sobie żywicę, na którą składają się dodatnie pierwiastki jego istoty: poczucie godności osobistej i narodowej, przywiązanie do ziemi, wrażliwość polityczna, ambicye cywilizacyjne itd. Taką żywicą szlacheckiego lasu polskiego jest L. Górski.

Hedo.

Filozof nacyonalizmu.

Nacyonalizm galicyjski wypowiedział w *Przeglądzie Wszechpolskim* charakterystyczne zdanie: „Niektóre pisma demokratyczne rzuciły się na *Słowo Polskie* za powiedzenie, że tylko konserwatyści mogą nadać polityce galicyjskiej charakter narodowy. Można nad tem ubolewać, ale zaprzeczyć nie można, że stronnictwo konserwatywne ma nietylko wpływ przeważny na realną politykę galicyjską, ale ono ją jedynie prowadzi. Polityka innych stronnictw jest niemal wyłącznie walką i to zazwyczaj mało skuteczną, z przewagą, z monopolem nawet stronnictwa konserwatywnego.“

Jest to wyraźna abdykacya. Pytamy tylko: na korzyść czego? Programową odpowiedź znajdziemy w książeczce, napisanej przez umysłowego Atlasa redakcyi *Słowa Polskiego*, dźwigającego całą kopułę myśli rzekomo „wszechpolskiej.“ Owym Atlasem jest Zygmunt Balicki, a książeczką „Egoizm narodowy wobec etyki.“

Ocenę naukową tej książeczki znajdujemy w „Poglądzie na świat“ Wł. M. Kozłowskiego, w artykule „Dogmatyka egoizmu na polu międzynarodowem.“ Czytamy tam, co następuje: „Cała broszura p. Balickiego jest odnowieniem dawno przebrzmiałego kierunku etycznego, znanego pod nazwą *dogmatyki egoizmu*, który jest tylko społecznem rozszerzeniem ekonomicznej doktryny manchesteryzmu, czyli nauki „laisser faire,“ również dawno potępionej przez poważną wiedzę. Od „Bajki o pszczołach“ Mandeville'a w XVII w. do teoryi Malthusa w końcu XVIII w. kwitła owa dogmatyka egoizmu, jako doktryna względnie oryginalna, a później pokutowała, jako przeżytek w popularnych pisemkach.“ „Z tych źródeł przenikła ona do wielu umysłów naszych.“ „Z takim to leciutkim balastem erudycyi przystępuje p. Balicki do swego przedmiotu, a odbiciem tych reminiscencyj lektury młodzieńczej jest jego rozprawka.“ „Któż nie przypomina sobie owej dziecinnej argumenta-

---

szczęśliwy! Ziemia drży, zda się, niebo się wzdryga od twoich słów!....

— Precz! precz, posłanko piekieł! Podstępem tylko przywiodłaś mnie do przeniewierstwa!.., Lecz nie zwyciężysz mnie! nie! Odrąbię nogi, błądzące twemi ślady! Wyrwę raczej źrenice, które na ciebie patrzyły! Kalectwem i męczarnią odkupię zdradę twoją, a mimowolne świętokradztwo moje!

— Chryste! w Tobie obrona moja! Boskim rycerzem moim bądź, o Najsłodszy! Dumne a czyste łzy — to ma odpowiedź jedyna. Wylewaj gniew swój, o zaślepiony, w najokrutniejszych wyrazach! Mnie wspiera ramię potężne!

— Godnaś zaiste najgorszych klątw, najkrwawszych obelg, z grzesznych ust moich ciśniętych, bowiem i one za słabe będą, aby wyrazić wstyd mój i upadek!

— Siły mnie opuszczają! Chwieję się pod grotami obelg nigdy niesłyszanych!.. Broń mię, o Chryste!

— Stwórco wszechmocny! pozwalasz-że, by imię Twoje ustami swemi śmiała kalać?!. Mocny jestem i wiernym Ci pozostanę, o Zbawco! Nie zlęknę się tego widziadła, nie zamknę przed niem mych źrenic, uszu mych nie uchylę przed fałszywymi dźwięki tych słów kuszących — abym Ci dowiódł, iż mogę walczyć ze złą potęgą, iż moc piekielna mnie nie zmoże. Ust mych nie splamię już odtąd żadną odpowiedzią! A potem straszna pokuta grzech mój opłaci mimowolny, i stokroć jeszcze żarliwiej odnowię dawne przysięgi.

— Milczeniem twem chcesz mnie poniżyć zdeptać silniej, niż zabójczymi wyrazy! Lecz ja się nie ulęknę, jako ty się nie lękasz szatana w mej postaci... Szatana! Czyniłeś ze mnie anioła we wzniosłem zaślepieniu rajskich wizyi — i czynisz ze mnie szatana w bezmyślnem zaślepieniu swej duszy, większem, niż miała być ślepota twoja cielesna! *miała być* tylko, gdyż nigdy być nie mogła. Nie szatańska to i nie anielska dłoń otwiera ci źrenice, lecz ta sama moc wyższa, która ci je dała, o niewdzięczny... Usłysz, usłysz-że mnie! Zrozum mnie, nieszczęsny!... Nie jest to sen, lecz jawa, — nie jest to niebo, lecz ziemia! Nie jestem ani aniołem, piejącym w cichej błogości chwalebne hymny u stóp Pana, ani szatanem, kuszącym cię do zbrodni! Przeze mnie wołają na cię głosy, do czynów mocnych wiodące. Lecz jeśli duch twój obcym mojemu zostanie, jeżeli nie odgadnie czystości pragnień moich, opuszczę cię z głębokim smutkiem, nie będę przeszkadzała twej ślepocie..! Lecz miałżebyś trwać bez końca w okrutnym swoim obłędzie?.. Czy w śnie prawdziwym, czy w rojeniach bezwiednych — silniejsza wola, niż twoja, wola samego Pana, podnosiła skazane na śmierć powieki. Czyż nie rozumiesz dotąd, że sam Miłosierny przysięgę twą odrzucił? O, ja rozumiem! i gorąco wierzę, że stanę się narzędziem ratunku twego, że pozwoli Najwyższy dokonać woli Swojej!

. . . .

...Idźmy razem, idźmy tam, gdzie rozpacz bez winy kurczowo łamie dłonie, gdzie nieszczęście i hańba krwawe łzy wylewają. Z mocy mej ziemskiej uczynię moc niebioską! Złoto i majętności książęce, pałace i ogrody, liczne zastępy sług moich — rozum, przemyślność i litość u stóp bliźnich moich hojnie rozrzucę!.. A jeśli za to po śmierci otworzą się przede mną podwoje raju, nie wejdę do nich z rozkoszą i błogością, gdyż tam na dole zostanie ziemia, płynąca łzami wiecznemi.

— Spływasz z muru do stóp białego Chrystusa.... Ramiona twe oplatają Jego boskie stopy... Zraszasz je potokiem łez gorących... Takich łez, takich modłów żarliwych Pan nie mógłby dopuścić w blizkości swoje, gdyby w nich była obłuda!..

— O Panie, Panie! otwórz mu ślepe źrenice! Uzdrów je mocą cudu, jakoś czynił za życia Swego ziemskiego! O Chryste!..

— Zamiatasz kurz u stóp Odkupiciela falami złotych warkoczy, jako skruszona Magdalena, choć, zda się, nigdy nie było zmazy na tobie... Przebóg! oczy mi się zaćmiły!... Znów jasność niobjęta, jak wielkie wody promienistego potopu, rozlewa się dokoła!..

Czuje dłoń moją w twojej... Błogosławiące Jego dłonie nad nami się ropościerają!...

. . . .

....Podnieśmy czoła, Angelo! bo czyste śluby dusz naszych w obliczu Pana dokonane.

(C. d. n.)

cyi moralizujących powiastek angielskich, gdzie to dowodzi się, jako dając grosz ubogiemu, demoralizuje się siebie samego, a wreszcie podważa się podstawy życia społecznego. Toż samo znajdujemy przystosowane do okoliczności u p. Balickiego."

Pan Balicki, chcąc tedy doprowadzić „ad absurdum" altruizm, daje nam naiwny przykład młodzieńca, który, otrzymawszy od rodziców pieniądze na wpisy, oddaje je niezamożnemu koledze. Jest to „sprzeniewierzenie na szkodę rodziców." Z tego urojonego przykładu wychodząc, powstaje przeciwko „przesadnej opiece koleżeńskiej," przeciwko całemu systemowi „wzajemnej asekuracyi" altruistycznej, aż wreszcie wygłasza lapidarne zdanie: „W pogoni za doskonałością ludzie przestają być dobrymi członkami społeczeństwa" (str. 24).

Są zdania, które trzeba przeczytać z piętnaście razy, aby je zrozumieć. Ale są także zdania, przed któremi trzeba wywinąć z piętnaście koziołków logicznych, ażeby je uzasadnić. Lecz p. Balickiego nie przestrasza ten filozoficzny akrobatyzm. Wywija owe piętnaście koziołków i dowodzi, że zarówno altruizm, jak i egoizm, dzieli się na „zmysłowy" i „samowiedny"; egoizm „samowiedny" posiada wszystkie cechy „altruizmu." Dość u nas „lubieżnych popędów humanitarności", wybiła godzina świadomego egoizmu! „Niech każdy solidaryzuje się z grupą społeczną, do której dobrowolnie należy i pełni obowiązki swego stanu, swego powołania, swej przynależności duchowej" (str. 33). Typowa filozofia rentjera! Mamy nawet to tak znane słóweczko o „dobrowolnej" przynależności do swego stanu, jest nawet mowa o przynależności „duchowej." I tu wyjaśnia się nam „przynależność duchowa" zarówno *Przeglądu Wszechpolskiego* jak i *Słowa Polskiego*, ujawniona w wyznaniu, że „tylko konserwatyści mogą nadać polityce galicyjskiej charakter narodowy." Z tej skakawki cyrkowej można już dać susa w pole międzynarodowe przez baryerę zdania: „Altruizm wobec obcych może być czynnikiem rozkładu wobec własnego narodu." Tymi obcymi są w najbliższej przestrzeni po linii skoku: Żydzi, Rusini, Litwini. I w tej też chwili doznaje p. Balicki złudzenia, że jest co najmniej kanclerzem żelaznym i przemawia do „Reichsfeindów": stańcie przed nami skruszeni, w szacie pokutnej, osypani popiołem, stańcie błagający łaski, a wtedy wyciągniemy ku wam nasz mały palec! Skoro ktoś staje na stanowisku „świadomego egoizmu", to niepodobna odpierać jego twierdzeń zasadami altruistycznemi; ale natomiast można mu powiedzieć mniej więcej to: gdy takie zasady wygłasza człowiek, mający za sobą półtora miliona karabinów, to nazwiemy go srogim, strasznym, groźnym, ale gdy takie zasady wygłasza człowiek, niemający za sobą półtora miliona karabinów, to nazwiemy go — śmiesznym. Bismarck na czele rządu niemieckiego jest srogi, straszny, groźny — ale Bismarck w redakcyi *Słowa Polskiego*, *Przeglądu Wszechpolskiego* lub w książeczce „Egoizm narodowy" jest tylko — ciemny, przerażająco i niemal tragicznie śmieszny. Naturalnie dostały się także cięgi młodzieży naszej, w szczególności zaś *zwyrodniałej* młodzieży warszawskiej za owe *lubieżne* popędy humanitaryzmu.

Mieszczuch-dusigrosz przebrał się w togę filozofa, a zamiast beretu nałożył na głowę rogatywkę. Szczere, proste serca polskie, łapią się na dwa drogie wyrazy, nie na pojęcia, ale dosłownie na wyrazy, na słodki wyraz „demokracya" i na słodki wyraz „narodowy." Ale te szczere, proste serca polskie nie zajrzą do treści tych dwóch wyrazów; nie zdejmą z nich miłemi barwami ukraszonej maski, aby się przekonać, że pod nią kryje się typowy mieszczuch, o którym jedno z pism postępowych galicyjskich pisze te znamienne słowa: „Ogarniający nas także, za przykładem bankrutujących klas zachodu, złudną fosforescencyą zgnilizny świecący nacyonalizm jest najwyższem zaprzeczeniem człowieczeństwa, które dzieje nam przyniosły, tem ohydniejszem, że apelując do niektórych instyktów szlachetnych, uprawnionych, mąci słuszność z krzywdą, prawdę z kłamstwem, postęp z barbarzyństwem. Orgie nacyonalizmu niemieckiego, obryzgujące nas jadem w Poznańskiem, w taniec św. Wita wprawiające parlamentaryzm austryacki, konwulsye nacyonalizmu francuskiego, pozbawiony krzty szlachetności wobec zwyciężonych bahaterów nacyonalizm angielski — wszystko to przypomina ów pełen obawy wykrzyk poety niemieckiego: *Von Humanitaet — durch Nationalitaet — zur Bestialitaet.*" Ale nie miał słuszności Grillparzer, wraz z robaczywym owocem ścinając także pień zdrowy. Sama zasada narodowościowa z ideą człowieczeństwa nietylko doskonale się godzi, lecz czerpie z niej sankcyę i soki najlepsze. Narodowość — to forma człowieczeństwa historycznie wytworzona — tylko — niechaj ani człowiek dla człowieka, ani naród dla narodu nie będzie wilkiem! Bo jeżeli galicyjski konserwatyzm posiada „monopol" na urabianie charakteru narodowego," to posłuchajmy, jak on ustami jednego ze swoich pisemek głosi swe uczucia „samowiedne" względem np. Rusinów: „Obłuda, chytrość, chciwość i łakomstwo, piekielne pragnienie zdobycia tanim kosztem bogactw i honorów, krwiożerczość, cynizm zwierzęcy... W tych potworach płynie krew Nalewajków, Szwaczków, Gontów i Żeleźniaków, że jak zły kundys łańcuchowy gotowi są kąsać rękę, która ich karmi" A co? Piękny słowniczek? Huzia, huzia, huzia i huzia! A przed front występuje p. Balicki i okrzyki te ujmuje w teoryę filozoficzną.

Na str. 23 p. Balicki zastanawia się nad tem, że w narodzie naszym młodzież traci tak prędko ideały zarania życiowego. Nam się zdaje, że książeczka p. Balickiego jest na to znakomitą odpowiedzią. Skoro w Galicyi powstają filozofowie, którzy pouczają, że zbrodnią jest pojedynek za obrazę osobistą, a cnotą i nakazem moralnym jest pojedynek za obrazę narodową (*sic!* str. 31), skoro powstają tam detaliści, którzy starają się wykazać różnicę pomiędzy zbrodniczą „etyką ideałów" a narodozbawczą „etyką idei, którzy wyklinają „egoizm altruizmu," zalecając wszechpolskości „altruizm egoizmu," skoro demokratyczne organy zerkają w stronę możnego wstecznictwa, przyznając mu monopol „narodowości i realnej polityki," to, wedle słów poety, „młodzian polski bardzo szybko porządnieje," bardzo szybko wyzbywa się „etyki ideałów" i bardzo szybko umie sobie stworzyć filozofię... Balickiego!

Andrzej Niemojewski.

Inwalidzi pracy.

I.

Pisma codzienne doniosły niedawno o rozpoczęciu w Petersburgu posiedzeń osobnej komisyi, zwołanej dla obmyślenia sposobów materyalnego zabezpieczenia na starość wszystkich pracujących, w szczególności zaś robotników fabrycznych. Zanim będziemy mogli zapoznać czytelników naszych z wynikami prac tej komisyi i poddać ocenie krytycznej uchwalone przez nią projekty, postaramy się przedstawić w krótkości stan emerytur robotniczych w różnych krajach Europy, uzupełniając niejako w ten sposób wiadomości, podane w tej sprawie w poprzednich numerach *Prawdy* *).

Troska o zabezpieczenie bytu niezdolnych do pracy z powodu starości, choroby lub kalectwa, gnębi umysły oddawna. Już wśród marzeń socyologicznych Condorcetów znajdujemy projekt zapewnienia wszystkim spokojnej starości przez wzajemne ubezpieczenie obywateli; w tym samym czasie zimni teoretycy „Polizeistadtu" suszyli sobie głowy nad teoretycznem uzasadnieniem paragrafów II części 19 tytułu Landrechtu pruskiego, głoszących np., że „obowiązkiem państwa jest opieka nad obywatelami niezdolnymi do pracy i mogącymi otrzymywać wsparcie od osób prawnie do tego zobowiązanych." A w pierwszej połowie XIX wieku o emeryturach robotniczych rozprawia filantropijno radykalne „Towarzystwo dobra klas pracujących," równocześnie zaś i w prawodawstwach daje się zauważyć ruch w tym kierunku, zwłaszcza w niektórych mniejszych państwach zbyt obciążonych obowiązkiem opieki nad biednymi. Tak np. kanton Zurychski w r. 1844 zobowiązuje wszystkich przedsiębiorców do ubezpieczenia zatrudnianych przez nich robotników na wypadek choroby, kalectwa lub starości. Wkrótce potem następują doświadczenia społeczne rządów Rewolucyi Paryskie 1848 r. i biurokratyczno-socyalna polityka Napoleona III, aż wreszcie z rozwojem potężnego, żywiołowego ruchu ekonomiczno-społecznego wśród mas proletaryatu, sprawa społeczna stanęła na porządku dziennym w prawodawstwach wszystkich niemal państw Europy. Lecz wśród różnych potrzeb klasy robotniczej niewielką stosunkowo wagę przywiązywano dotąd do emerytur dla zniedołężniałych pracowników. Oto, jak w ogólnych zarysach sprawa ta stoi obecnie w różnych krajach:

Anglia, klasyczny kraj kapitalizmu, od niedawna dopiero wchodzi na drogę szerszych reform prawodawczych w dziedzinie stosunków robotniczych. Jeżeli pominiemy o wiele dawniejsze prawa o dniu roboczym i warunkach pracy, to za początek tej działalności państwa uważać można prawo, regulujące wynagrodzenie robotnika przez przedsiębiorcę, wydane staraniem Gladstona i Chamberlaina w 1897 r. Po za tem w ostatnich czasach daje się zauważyć pewien ruch w tym kierunku, tak że możemy oczekiwać i dalszych aktów prawodawczych. Tymczasem zaś zabezpieczeniem inwalidów pracy zajmują się w części potężne związki zawodowe, z których wiele, np. wszystkie górnicze, mają nawet nieźle zorganizowane kasy emerytalne. Dalej wskazać należy dobrowolne „Związki przyjaciół" i inne kasy wzajemnej pomocy, rozpowszechnione wśród proletaryatu, choć, co prawda, rozwijające się nieszczególnie. (r. 1887 na 798 kas takich 622 było blizkich upadku). Pewną rolę odgrywa wreszcie nadzwyczaj rozpowszechniony i ożywiony w tym kierunku ruch filantropijny, zarówno prywatny, jak publiczny, oraz energiczna działalność prywatnych Towarzystw ubezpieczeniowych.

W podobnem, choć gorszem jeszcze położeniu pozostaje proletaryat Stanów Zjednoczonych, gdzie jedynie potężne związki zawodowe oraz towarzystwa ubezpieczeniowe umożliwiają fachowcom i innej arystokracyi robotniczej zapewnienie sobie jako tako bytu na starość lub na wypadek nieszczęścia. Cała zaś masa robotników niefachowych i mniej płatnych pozostawiona jest na łasce losu. Stany Zjednoczone nie znają zupełnie prawodawstwa społecznego w tym kierunku.

Lepiej trochę zabezpiecza byt pracownika-inwalidy prawodawstwo krajów romań-

*) Nr. 41: „Polepszenie bytu klas pracujących;" nr. 47 i następne: K. Kr.: „Przemysł rosyjski w oświetleniu urzędowem."

skich. Nie mówimy tu, oczywiście, o zacofanym kulturalnie i ekonomicznie półwyspie Pirenejskim, a tylko o bardziej przemysłowych, Belgii, Włoszech i Francyi, gdzie w ostatnich czasach życie społeczne żywszem uderza tętnem. Belgia, kraj wybitnie przemysłowy, o najsilniejszem stosunkowo stronnictwie robotniczem, słynnem ze swej działalności na polu zrzeszania się ekonomicznego i energii w walce politycznej, niema dotąd należycie uporządkowanego prawodawstwa społecznego, szczególnie w zajmującym nas w tej chwili zakresie. W r. 1890 zapoczątkowano, skutkiem nacisku żywiołów radykalnych, utworzenie powszechnej kasy emerytalnej dla robotników po 65 roku życia, wprowadzono nawet do budżetu pozycye 12 milionów fr. na ten cel; z okazyi jubileuszu króla założoną została „Caisse génórale d'épargne et de retraite," obracająca obecnie 20 milionami i dająca niewiele więcej nad milion fr. rocznie na emerytury dla starców i inwalidów proletaryatu. Oto i wszystko. Wobec ogromu potrzeb te środki rządu, mające w dodatku charakter niesłychanie formalistyczny, muszą być uważane za paliatywy. Robotnik musi przeważnie szukać ratunku w swoich związkach i ubezpieczeniu prywatnem. Lepiej zabezpieczeni na starość są jedynie górnicy.

Włochy, jak dotąd, posiadają tylko przymusowe ubezpieczenia od nieszczęśliwych wypadków, regulowane przez prawo z 17 marca 1898 r. Silny prąd reform społecznych, jaki dziś przejawia się w prawodawstwie włoskiem, pozwala jednak spodziewać się rychłego załatwienia wielu bolączek społeczno-ekonomicznych, a w tej liczbie i sprawy inwalidów pracy.

I Francya ze swoim rządem radykalnym i półsetką posłów robotniczych w parlamencie pozostawia wiele do życzenia pod względem prawodawstwa społecznego, w szczególności zaś w sprawie zabezpieczenia bytu starcom i niezdolnym do pracy. Istnieje tam, co prawda, najstarsza państwowa instytucya emerytur robotniczych, w postaci założonej w 1850 r. z inicyatywy kokietującego wówczas jeszcze proletaryat paryski Napoleona III — „Kasy narodowej," z gwarancyą narodową, biurokratycznym zarządem, tysiącznemi formalnościami i... śmiesznie małemi rentami rocznemi (¹/₃ uczestników dostaje zaledwie od 2 do 50 fr. rocznie). Pomimo też właściwej Francuzom namiętności do składania renty, nie cieszy się ona popularnością wśród robotników. Większość ubezpieczonych w niej stanowią sklepikarze, rzemieślnicy drobni, niżsi urzędnicy itd. Obroty ma stosunkowo niewielkie: w 1897 r. 203,286 uczestników i uczestniczek otrzymało 33,396,864 fr. Co do urządzenia, Kasa narodowa jest raczej instytucyą oszczędnościową z subsydyami rządowemi. Od r. 1900 kołacze się w komisyach parlamentarnych wielokrotnie omawiany i poprawiany projekt przymusowego i powszechnego ubezpieczenia emerytalnego robotników. Na mocy tego projektu każdy robotnik, opłacający wkładkę przez 7,500 dni (35 lat), po dojściu do lat 65 otrzymywałby rentę w wysokości 360 fr. rocznie, opłacający zaś wkładkę w ciągu 2,000 dni, w razie niezdolności do pracy wskutek wypadku, miałby zapewnione 200 fr. rocznie. Do wkładek pociągnięci są także przedsiębiorcy i państwo, które przytem gwarantuje wysokość i regularną wypłatę renty. Projekt ten prawdopodobnie nieprędko zostanie urzeczywistniony, chociaż w ostatnich czasach pisma donoszą o zamiarze rządu niezwłocznego przeprowadzenia go w Izbach względem górników. Ten odłam proletaryatu uprzywilejowany jest zresztą w sprawie emerytalnej i we Francyi.

Lud szwajcarski niedawno wyrządził światu niespodziankę, odrzucając olbrzymią większością głosów (337 tys. przeciw 147 tys.) projekt rządowy przymusowego ubezpieczenia robotników na starość na warunkach względnie dogodnych. Odniosły tu tryumf: niechęć ludu do centralizacyi, biurokratyzmu, a poniekąd i połowiczności reform, przedewszystkiem zaś względne bezpieczeństwo robotników szwajcarskich, zorganizowanych i stosunkowo lepiej płatnych. Tem zapewne powodowała się część proletaryatu, głosująca przeciwko projektowi z całą masą chłopską i ogółem filantropów. Szwajcarya zresztą oddawna chlubi się świetnem urządzeniem kantonalnej opieki nad ubogimi, w której zakresie leży obecnie czuwanie razem ze związkami robotniczymi i towarzystwami ubezpieczeń nad inwalidami pracy. Podkreślić tu należy dogodność prawodawstwa szwajcarskiego dla robotnika na wypadek niemożności pracy. Prawo zobowiązuje przedsiebiorcę do utrzymywania inwalidy-robotnika, niezdolnego do pracy nawet wskutek t. zw. choroby zawodowej.

Z krajów skandynawskich najpostępowszem prawodawstwem społecznem cieszy się Norwegia, w której też prawo z d. 23 lipca 1894 r. o przymusowem ubezpieczeniu robotników na starość, lub na wypadek niezdolności do pracy stanowi dokładne, choć zastosowane do warunków miejscowych, powtórzenie odpowiednich przepisów niemieckich. W Danii opieka państwa nad inwalidami pracy nosi charakter filantropii państwowej, uregulowanej ustawami z 1890 i 1891 r. Prawa te orzekają między innemi, iż robotnicy, dochodzący do 60 lat życia i pracujący stale w ciągu ostatnich lat dziesięciu, zaliczani są do kategoryi t. zw. „biedaków czcigodnych" i otrzymują od rządu lub gmin 53 korony na wsi, a 136 w mieście. Liczba takich „czcigodnych biedaków" w 1897 r. dochodziła do 53 tysięcy.

W następnym artykule przejdziemy z kolei do systematu emerytur robotniczych w Niemczech.

J. Dąbrowski.



LIBERUM VETO.

Zatarg polsko-rusiński.

Obraz świata ucywilizowanego wygląda obecnie jak zapalona dżungla. Co chwila wybucha ogień, który chwyta się suchych traw, osmala krzewy i drzewa, rozpościera duszące dymy i pozostawia popioły, zatrzymując się jedynie przy zbiornikach wód i głęboko przekopanych rowach. W ogrzanem powietrzu tworzą się wiry i prądy, które rozdmuchują pożar i rozrzucają zarzewie. Temperatura namiętności podniosła się znacznie, walki żywiołowe wybuchają coraz częściej i coraz gwałtowniej. Najspokojniejsze społeczeństwa dostają napadów febry lub szału. Od czasu jak istnieje parlament niemiecki, którego surowość regulaminu karci każde ostrzejsze słowo mówców, przez lat 30 nie było ani jednego wypadku, związanego najdalszem podobieństwem z brutalnemi scenami, jakie tam obecnie się odbywają. Ordynarne wymysły, zaciśnięte pięści, czynne zniewagi, kryminalne oskarżenia, które dotychczas stanowiły pianę obrad sejmowych w Izbie austryackiej, włoskiej i francuskiej, napełniły teraz niemiecką, obryzgując jej ściany nieznanem dotąd błotem. A jaka zajadłość i rubaszność w polemikach! Każdy dziennik, każdy klub, każde zebranie publiczne — to tramwaj z umieszczoną wewnątrz przestrogą: „strzeżcie się morderców i złodziei" — a naturalnie owymi mordercami i złodziejami są współzawodnicy w „dążeniu do osiągnięcia dobra powszechnego." Taż sama zapalczywość w stosunkach prywatnych i jednostkowych. Zarówno wielkie różnice, jak małe odcienie nie mogą się znosić tak dalece, iż nieraz zdaje się, że gdyby kwadrat pozyskał świadomość, umieszczony obok trójkąta, rzuciłby się na niego.

Co to jest? Jest to przedewszystkiem wzmożenie i wzmocnienie się procesów społecznych skutkiem dojrzewania i różniczkowania się żywiołów — stronnictw. W łonie ludzkości spoczywało dużo aliażów i rud, które się rozkładają i rozpadają na pierwiastki samoistne i samodzielne. Zarówno konserwatyzm, jak liberalizm, zarówno patryotyzm, jak kosmopolityzm — nie były to uczucia, zasady i programy proste, jednolite, lecz mieszaniny najrozmaitszych, często sprzecznych z sobą przekonań, pobudek, celów, które dziś rozłączają się i wywołują drobiazgową indywidualizacyę ugrupowań ludzkich. Powstają partye garstkowe i szczyptowe, spojone siłą ledwie dostrzegalnych odcieni; dopominają się odrębnego bytu plemionka znane tylko mikroskopii antropologicznej, szczepy pozbawione własnego gruntu i własnych korzeni, zrosłe z innymi. Naturalnie ruch rozkładowy, zrywający dawne, nieraz bardzo mocne związki i zależności, musi wyładowywać się w gwałtownej walce.

Jednym z jej przejawów jest zatarg polsko-rusiński w Galicyi, który coraz bardziej zamienia się na rozprawę wyszczerzonych zębów i wysuniętych pazurów. Ile tylko można w takich starciach rzucić przeciwnikowi piasku w oczy, złorzeczeń, wymysłów, przekleństw i potwarzy, tyle tam ciśnięto. Ostatnia mowa prof. Głąbińskiego w parlamencie austryackim przeciwko Rusinom spuściła z uwięzi wszystkie wichry tej wojny domowej, w której zwykle stratowane bywają rzetelne wagi i miary sądów ludzkich. Trzeba przyznać tym żywiołom społeczeństwa polskiego, które w duszy swojej piastują cześć dla sprawiedliwości, lęk wyrządzenia kulturalnej krzywdy i odrazę do ucisku narodowego, że pilnie wsłuchiwały się w każdy głos skarg rusińskich i starały z zamętu sprzecznych doniesień wyłowić prawdę. W tem docieraniu do niej kierowały się one taką przesadną skrupulatnością i taką idealną bezstronnością, na jakie zdobyć się mogą tylko ludzie, mający w własnem życiu szczególny powód i pobudkę do chronienia się pod opiekę tych zasad moralnych. Ale ile razy odezwała się obrona Rusinów i przestroga dla Polaków, zawsze ci ostatni przeciwstawiali jej taką masę dowodów złej woli i wiary pierwszych, że jeśli nawet nie zmuszały jej do zupełnego milczenia, to co najmniej osłabiały ją wątpieniami. Najcięższym młotem, mającym rozbić zupełnie kruchy zlepek utyskiwań Rusinów i ich orędowników polskich, była mowa prof. Głąbińskiego. Zebrał on starannie liczne fakty, świadczące o tem, że cały akt oskarżenia przeciwko społecznemu i ekonomicznemu uciskowi ludności rusińskiej przez polską jest kłamstwem, że ostatnie bezrobocie rolne zatliło się istotnie z iskier nędzy, ale rozniecone zostało przez agitatorów politycznych, którzy w swych mowach i czasopismach głoszą otwarcie hasła hajdamackie, że niedolę materyalną gmin rusiński zawdzięcza własnej ciemnocie, próżniactwu i dzikiej żądzy rabunku, której nie chce zastąpić umiłowaniem pracy, że wogóle jego nędza jest albo zasłużoną, albo sztucznie wydętą. I znowu ten młot miał rozmiażdżyć polskie sentymentalne rusinofilstwo, „bujające w obłokach a niewidzące ziemi." Czy istotnie zmiażdżył?

Ze stanowiska politycznego prof. Głąbiński i jego towarzysze mają słuszność

podwójną: naprzód Rusini rzeczywiście są źli, a powtóre Polacy, walcząc z nimi o byt, muszą używać najostrzejszej broni i uderzać w najsłabsze strony przeciwników. To jest właśnie polityka, której każdy organ powtarza nam ciągle, że ona nie ma nic wspólnego ani z etyką, ani wogóle z altruizmem. Jej mądrością i zadaniem — jak szczerze powiedział wielki jej mistrz, Bismarck — jest zwyciężać: siłą lub podstępem, prawdą lub kłamstwem, bez rozczuleń i miłosierdzia, tylko z rachubą realnych korzyści lub strat. Prowadząc wojnę narodowo-społeczną na tym gruncie w Galicyi, Polacy zawsze będą regestrowali wszystkie intrygi, oszustwa, zdrady, bezzasadne pretensye Rusinów i zawsze będą mieli sprawę wygraną.

Ale jest drugie stanowisko — moralne, z którego oceniać należy nawet stosunki i zatargi polityczne, a na którem, według mnie, stać powinny społeczeństwa poddańcze. Zabory i wchłonięcia cywilizacyjne jednych narodów przez drugie, spełnione w czynie, mogą się usprawiedliwiać naturalną przewagą (materyalnej lub duchowej) siły nad niemocą; ale zabory i wchłonięcia, dokonywane słowem, są wprost śmieszne. Kto zaledwie może uratować własne istnienie, ten niech nie prawi o zawładnięciu cudzem, lecz niech się stara jego prawa uszanować, ażeby nie nadwyrężać i nie tracić własnych. Marzenia Rusinów o wyzwoleniu się i wywalczeniu sobie samodzielności w najszerszym zakresie ich plemiennego rozpostarcia nie powinno dla Polaków galicyjskich być zdrożnem i karygodnem, lecz słusznem i sympatycznem. A niegodziwe lub barbarzyńskie środki i sposoby, używane do osiągnięcia tego celu? Jakiejże wytworności moralnej i subtelnego rozumu wymagać można od biednego, ciemnego i znieprawionego chłopstwa? Zapytam najgorętszych przyjaciół naszego ludu: czy on nie jest głupi, próżniaczy, chciwy, nieufny, podstępny, nieuświadomiony w swej narodowości, zabobonny, chciwy cudzego mienia? A jednakże go kochamy, cenimy i usprawiedliwiamy. Dlaczego! Bo znamy jego przeszłość, która go takim stworzyła i wierzymy w jego przyszłość, która go odrodzi. Czemuż z tego punktu nie spojrzymy na Rusinów? A więc są oni tacy, jak ich odmalował prof. Głąbiński. Ale czyż w sądzeniu ich mamy zupełnie o tem zapomnieć, jakie ręce i przez ile wieków urabiały tę nieszczęśliwą glinę? Czyż mamy zapomnieć o ich nędzy i ciemnocie, o wszystkich złych duchach, które wyzyskiwały jedną i drugą, o kusicielach, budzących dzikie instynkty i nienasycone pożądania, o prześladowcach, okrutnikach, agitatorach, o przeróżnych podpalaczach namiętności, wreszcie o tej literaturze, sławiącej „poświęcane noże,“ która według prof. Głąbińskiego jest głównym pokarmem inteligencyi rusińskiej? Wszystkie te wpływy i czynniki może pominąć polityka, która waży tylko obecną rzeczywistość, ale nie pominie ich psychologicznie rozumująca etyka. Kto jest dość silny, niech ją zlekceważy i podepcze, ale kto jest słaby, niech jej słucha, bo ona go od błędu i krzywdy uchroni. Jest to smutną właściwością nędzy kulturalnej narodów, że ona sprowadza na ich organizm choroby, nowotwory i pasorzyty, że je rzuca na pastwę oszustów, znachorów i wydrwigroszów; ale chociażby te plugawe naleciałości i niecne warcholstwa w niezwykłej mierze osaczyły Rusinów, czyż one stanowią ich istotę? Czyż pomimo to wszystko można pluć w ciemne a o lepszej doli rojące dusze całego narodu? Czyż z głębi tych dusz nie bije to samo, chociaż w swym wypływie zmącone i zatrute pragnienie, które tętni w piersi wszystkich ludów — pragnienie szczęśliwego życia i swobodnego rozwoju?

Poseł Prawdy.



FIZYOLOGICZNE WARUNKI
świadomości i samowiedzy.*)

—♦—

I.

Źródłem, z którego wypływa potok naszej świadomości i prąd tego potoku — nasza samowiedza — jest życie nasze, a przedewszystkiem życie naszego układu nerwowego, tej osi ulotnej, około której obracają się wszystkie sprawy naszego organizmu.

Świadomość nie jest wyłącznym udziałem człowieka, lecz istnieje i u zwierząt. „I zdeptany robak, jak powiada znakomity filozof przyrody, Lotze, przeciwstawia cierpienia swe całemu wszechświatowi, chociaż o nim i o sobie ma pojęcie bardzo ograniczone.“ Zwierzęta, jak ludzie, cieszą się i smucą, kochają i nienawidzą, pamiętają i zapominają. Człowiek i pod tym względem nie stoi odosobniony w całem królestwie zwierzęcem, lecz należy z niemi do jednego ewolucyjnego łańcucha, tworząc w nim tylko najwyższe i najdoskonalsze ogniwo.

To przeświadczenie, że u zwierząt istnieć mogą zjawiska świadomości, jest zdobyczą czasów najnowszych; do niedawna jeszcze ludzkość, zazdrosna o swe prawa wyłącznego posiadania zdolności duchowych, odmawiała go zwierzętom i zagarniała na swą wyłączną korzyść.

Prawo ewolucyi, które na tylu polach wykazało całą niesłuszność uroszczeń ludzkich do zajmowania wyjątkowego w królestwie zwierzęcem stanowiska, przekonało nas, że i pod tym względem niema żadnej bezwzględnej przepaści pomiędzy zwierzętami i człowiekiem, a różnica cała sprowadza się do różnicy stopnia osiągniętej przez nas doskonałości rozwojowej w zakresie życia duchowego.

Człowiek i zwierzę ulegają tym samym prawom fizycznym, te same spełniają czynności, w podobnych żyją warunkach społecznego współżycia. U zwierząt spostrzegamy takie same objawy psychiczne, co i u dzieci; odmawiając zdolności do życia świadomego zwierzętom, musielibyśmy odmówić go i dzieciom, co byłoby oczywistym bezsensem.

Z całego królestwa zwierzęcego człowiek przechodzi najdłuższy okres dzieciństwa, rozwijać się zatem może najdłużej, żyje później w bardzo złożonych warunkach organizacyi społecznej, która go zmusza do wytrwałego rozwoju dalszego, kształci go i doskonali, dając mu środki i możność osiągnięcia szczytów rozwoju duchowego. Ale na szczeblach wcześniejszych, jako dziecko, ujawnia człowiek te same objawy umysłowości, jakie istnieją u zwierząt. Podobieństwo to jest tak znaczne, że spostrzeżenia, zdobyte w zakresie psychologii dziecka, przenosić możemy do psychologii zwierzęcej i odwrotnie.

Świadomość u zwierząt jest ograniczona do zjawisk elementarnych; wszystkie tak zwane zjawiska wyższego porządku są dla nich niedostępne. Kojarzenie konkretne wydaje się być granicą, której nie może przekroczyć rozwój świadomości zwierzęcej; uogólnienie, konieczny punkt wyjścia wszystkich dalszych procesów myślenia, wobec braku mowy wyrazowej i spowodowanej przez to niemożności posługiwania się symbolami, nie istnieje u zwierząt; zamknięty dla nich również jest cały obszerny świat samowiedzy, będącej, jak się zdaje, wyłącznym udziałem człowieka.

Świadomość rozwija się równomiernie z rozwojem układu nerwowego, przechodzi te same stopnie rozwoju, co układ nerwowy — u człowieka razem z układem nerwowym dosięga szczytu rozwojowego. Nie tworzy układ ten jakiejś masy jednolitej, lecz u każdego zwierzęcia, od tworów najniższych do człowieka, składa się z odrębnych organizmów żyjących komórek.

W biegu ewolucyi w komórce nerwowej ze wszystkich jej składników wyodrębnił się szczególnie jeden — wyrostki. Kiedy inne utrzymały się na pierwotnym stopniu rozwoju, wyrostki nerwowe rozwinęły się nad miarę, spotykaną w innych komórkach, rozmnożyły się, rozrosły, rozkrzewiły tak bardzo, że rozmiarami swymi przeszły znacznie objętość głównego składnika ciałka komórkowego. Mnogość ich, długość i bogactwo rozkrzewień stanowi cechę charakterystyczną, odróżniającą komórkę nerwową w szeregu innych komórek ustroju; dzięki ich istnieniu, mogą oddzielne komórki nerwowe stykać się z sobą, może powstać wzajemne ich na siebie oddziaływanie na odległość, nieraz bardzo znaczną, mogą komunikować się z sobą oddalone okolice nerwowe; z wyrostków tych bowiem powstają później, z pewnej ich części, włókna nerwowe, które pośredniczą w przekazywaniu bodźców nerwowych, stanowiącem istotę czynności fizyologicznej każdego układu nerwowego.

U zwierząt niższych, których czynności są bardzo proste i nie wymagają złożonych aparatów nerwowych, komórki nie tworzą układu odrębnego, lecz leżą rozrzucone po całym organizmie; u zwierząt wyższych natomiast skupiają się one razem, grupują w oddzielne narządy, połączone z sobą za pomocą włókien nerwowych i w ten sposób powstaje odrębny układ nerwowy.

Pewna część komórek występuje u obwodu, bliżej powierzchni ustroju — pozostałe, stanowiące część znacznie większą — zbierają się i skupiają w głębi organizmu około głównej jego osi. Pierwsze dają początek obwodowym narządom zmysłowym — tworzą nerwowe aparaty zmysłów; drugie stanowią układ nerwowy ośrodkowy, tak zwaną oś mózgowo-rdzeniową, tworzą rdzeń i mózgowie. Rozwój dalszy układu nerwowego polega na rozwoju tej ośrodkowej jego części; u zwierząt wyższych narządy zmysłowe małym stosunkowo ulegają zmianom; zmienia się natomiast znacznie oś mózgowo-rdzeniowa i wykazuje w swej budowie wielkie w każdej klasie zwierzęcej różnice. Stopień osiągniętego przez ośrodkowy układ nerwowy rozwoju stanowi wykładnik szczebla hierarchicznego ewolucyjnej skali zwierzęcej.

Rozwój polega na nadbudowie, jakiej ulega przednia część osi mózgowo-rdzeniowej; kiedy tylne jej odcinki pozostają mniej więcej niezmienione, przednia jej część rozwija się systematycznie, zmienia się i rozrasta, przybywają stale coraz to nowe pokłady komórek nerwowych, tworzą się nowe części mózgowe, stanowiące oddzielne narządy nerwowe; po powstaniu rdzenia, przybywa pień mózgowy ze wszystkiemi jego kolejno powstałemi częściami składowemi, potem pojawiają półkule mózgowe z pokrywającą je korą. Każdy nowopowstały narząd nerwowy przerasta poprzednie rozmiarami swoimi; pień mózgowy jest znacznie większy od rdzenia, a półkule mózgowe rozwijają się tak niepomiernie, że ogromem swoim przechodzą u człowieka wszystkie pozostałe części układu nerwowego.

Jednocześnie w budowie wewnętrznej zaczyna następować różnicowanie, dyferencyacya elementów składowych. W obwodowym układzie nerwowym dla każdego

*) Z odczytu wygłoszonego d. 24 i 27 listopada b. r. w sali Muzeum przemysłu i rolnictwa.

ze zmysłów oddzielnych powstaje odrębny aparat nerwowy — siatkówka, narząd słuchowy, dotykowy, węchowy, smakowy; a w ośrodkowym — oddzielne szlaki albo drogi nerwowe.

Początek tym drogom dają komórki nerwowe obwodowych narządów zmysłowych. Wyrostki ich zbierają się razem w pnie nerwowe i uchodzą w głąb rdzenia lub mózgu; doprowadzają one bodźce zewnętrzne, przez narządy zmysłowe odebrane, do osi mózgowo-rdzeniowej, tutaj z wyrostków nerwowych tworzących ją komórek powstają pasma nerwowe, doprowadzające bodźce dalej do kory mózgowej. W korze tej, jak na stacyi węzłowej, schodzą się wszystkie drogi nerwowe, powstałe w narządach zmysłów — są to drogi czuciowe. W korze mózgowej również powstają nowe drogi przewodnictwa nerwowego, odprowadzające bodźce do narządów mięśniowych. Są to drogi ruchowe.

Każda z tych dróg, zarówno czuciowa, jak ruchowa, nie stanowi nieprzerwanego, jednolitego pasma włókien nerwowych, lecz składa się z kilku części oddzielnych, ogniw pojedynczych, anatomicznie zupełnie odrębnych. Każda część drogi nerwowej — to etap oddzielny, złożony z osobnych komórek, na każdą drogę składa się ich kilka, leżących jedna za drugą szeregiem. Szeregi te układają się wzdłuż kierunku drogi w ten sposób, że zakończenia wyrostków jednej komórki stykają się z początkami wyrostków komórki, tworzącej etap następny, zakończenie wyrostków drugiego etapu styka się z początkiem wyrostków trzeciego itd. W ten sposób, przy stosunkowej długości wyrostków nerwowych, z kilku ułożonych tak etapów komórkowych powstać może długa dosyć droga nerwowa.

Na każdym etapie każde jego ogniwo — komórka nerwowa — styka się nietylko z komórkami, tworzącemi przedłużenie jej własnej drogi, ale i z licznemi innemi. Na etapie pierwszym komórki czuciowe spotykają się z komórkami ostatniego etapu drogi ruchowej; zetknięcie to zamyka połączenie pomiędzy czuciem a ruchem, stwarza anatomiczną podstawę najelementarniejszego faktu fizyologicznego — odruchu. Na etapie drugim spotykają się ze sobą komórki nerwowe kilku dróg czuciowych, a także z komórkami drugiego etapu drogi ruchowej, tworząc podstawę nowego rodzaju czynności— oddziaływania (reakcyi). Droga ruchowa styka się z kilku drogami czuciowemi — bodźce z kilku dróg czuciowych przedostawać się mogą do narządów mięśniowych.

Wreszcie na etapie ostatnim schodzą się wszystkie drogi czuciowe i stykają się, za pośrednictwem oddzielnych narządów nerwowych, ze sobą i ze wszystkiemi rozpoczynającemi się tutaj drogami ruchowemi. Przeniesienie podniety nerwowej na narządy ruchu na tym etapie w korze mózgowej powoduje nową kategoryę oddziaływania organizmu — czynność świadomą.

Bodziec zewnętrzny może zatem trojaką drogą spowodować odpowiedź ruchową.

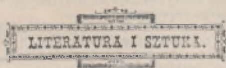
Jeżeli jest zupełnie przystosowany, wypróbowany w swej dla organizmu pożyteczności w całym szeregu pokoleń poprzednich, przejdzie na drogę ruchową na pierwszym zaraz etapie, wywoła odruch, czynność zupełnie bezwiedną, obywającą się wyraźnie bez jakiegokolwiek udziału świadomości.

Jeżeli przystosowanie wrodzone nie istnieje, lecz wyrobiło się ono tylko przez doświadczenie własne — bodziec przejdzie na drogę ruchową na etapie drugim — spowoduje czynność, będącą wynikiem nałogu i przyzwyczajenia. Nie jest ona zupełnie bezwiedną, ale nie jest także świadomą. Świadomość czuwa nad nią w charakterze biernego świadka, i gdy tylko coś się w niej popsuje—interweniuje zaraz sama. Oddziaływanie przeobraża się w czynność świadomą.

Jeżeli wreszcie bodziec znajdzie oba poprzednie dla siebie zamknięte, do siebie nieprzystosowane, to przejść musi całą drogę przewodnictwa nerwowego, przedostać się do kory mózgowej i za jej pośrednictwem przejść na drogę ruchową. Powstaje wtedy czynność wyraźnie świadoma, to znaczy, że my w naszem podmiotowem doświadczeniu jasną z niej sobie zdajemy sprawę.

(C. d. n.).

Dr. med. R. Radziwiłłowicz.



PRZEGLĄD TEATRALNY.

Zygmunt Kawecki: *Dramat Kaliny*, trzy akty z prozy życia.

Bolesna tragedya życia nowożytnego: skucie nierozerwalnymi węzłami dwóch istot, których myśli i czucia, krążąc wiecznie po różnych orbitach, nie są w stanie zespolić się lub nawet zbliżyć do siebie, znalazła kiedyś potężny wyraz w jednem z arcydzieł romantyzmu, gdzie „Mąż“ pod wpływem widm młodości, stających uparcie u małżeńskiego wezgłowia, budzi żonę wydzierającym się z jego piersi okrzykiem: „Przeklęta niech będzie chwila, w której pojąłem kobietę, w której opuściłem kochankę lat młodych, myśl myśli moich, duszę duszy mojej...“ Tam również głos sumienia czy szatana w odpowiedniej chwili rzuca mężczyźnie ironiczny wyrzut: „Dramat układasz,“ lecz położenie wikła się przez to, że „Żona,“ chcąc dorównać polotem ducha „Mężowi,“ dostaje w końcu obłąkania i jeszcze w szpitalu waryatów „gromnicę przystawia do piersi,“ pokutuje i wzruszyć chce niebiosa modlitwą o ducha poezyi, aż wreszcie śmierć kładzie kres *jej* męczarniom.

A dziś? Dziś — wiadoma rzecz: „Zmalały pieśni pośród nas i pierś zmalała człowiecza.“ Więc też żony poetów nie szaleją już z chęci dorównania mężom, lecz prozaicznie tłuką o ich głowy talerze, rozrzucają brudną bieliznę, palą im i drą rękopisy, urządzają sceny zazdrości lub w najlepszym razie, nie mogąc się doczekać stałych dochodów z ich bezużytecznej bazgraniny, otrzymują same, dzięki protekcyi i pomocy różnych panów Niedzielskich, korzystne, a czasem i przyjemne zajęcie, w jakiejś redakcyi lub biurze. A poeci? Tych po dawnemu „pali myśl o napisaniu wielkiego dramatu, wyjętego jakby z serca wszechistnienia,“ ale „tymczasem“ — „łapią i kradną życie,“ a raczej jego okruchy, gdzie się da i jak się da, i tworzą sztuki bardzo sceniczne, pełne spostrzeżeń, dokonanych niekiedy w najbliższem kole znajomych, pełne sytuacyj komicznych i dramatycznych, a często tak bliźniaczo podobnych nawzajem, że po niedługim czasie widz, myśląc o jakiejś scenie, gotów sobie zadawać pytanie: „Co to u licha było: czy „Karykatury“ — Kaweckiego, czy może — „Dramat Kaliny“ Kisielewskiego?“

Lecz przy wszystkich zaletach sceniczności i prawdy życiowej utwory w rodzaju ostatniej premiery w Rozmaitościach wywierają właśnie wrażenie czegoś nienaturalnego, robionego umyśnie — *ad usum* teatru. Podobne postacie, prawda, zdarza się spotkać w życiu, podobne sceny bywają, ale zespolenie tego wszystkiego w jedną całość ale wytworzenie sztucznych „kół błędnych“ i położeń bez wyjścia wobec drzwi, pootwieranych szeroko, ale te ciągłe pomyłki doboru naturalnego, ci skarłowaciali twórcy, nie mogący się wyrwać z pajęczych sieci drobnomieszczańskich pojęć i stosunków i grzebiący bez końca w śmietnikach dusz własnych, gdy tam, w pobliżu, „życia ogromne morze grzmi przed nimi,“ to już nie treść i istota bytu, lecz tylko właściwość nowego niby kierunku w dziedzinie twórczości dramatycznej, którego przedstawicielom dostają się u nas zbyt łatwo dyplomy na niepospolitość lub nawet genialność.

„Dramat Kaliny“ ma kilka *dobrze skopiowanych z życia* sylwetek, ma parę scen zajmujących, wogóle jednak wydaje on nam się raczej próbą młodego i niepozbawionego talentu pióra, niż dziełem sztuki skończonem. Jego rzekoma oryginalność i niepospolitość oparta jest przeważnie na ciągnącem się przez całe trzy akty szczególnego rodzaju dwuznacznem położeniu głównego bohatera utworu, Alfreda Kaliny, który dusi się w niedobranem małżeństwie, zawartem ze względu na urodzone przed ślubem dziecko, a jednocześnie obserwuje pilnie wszystkie sceny domowego piekła, aby je żywcem przenieść do swej sztuki; co więcej, sam niekiedy usiłuje wywołać w domu „sytuacye dramatyczne“ i cieszy się z góry myślą, jak one będą wyglądały na scenie. Pomijając okoliczność, że takie niewolnicze przepisywanie życia nie jest bynajmniej zadaniem sztuki i świadczyćby mogło nieszczególnie o talencie twórczym Kaliny, cały ten jego stosunek do żony i dramatu wydaje się mało prawdopodobnym, a w każdym razie osłabia współczucie widza dla wmawianych w nas cierpień bohatera i zmienia go w naszych oczach chwilami w zwykłego dosyć komedyanta życiowego. Charakter tej postaci jest wogóle nieco zamazany, co zresztą da się powiedzieć i o Albinie, o której nie wiemy do końca, czy to tylko niezła w gruncie, przywiązana do męża, a tylko bezgranicznie głupia gąska, czy też zepsuta do gruntu kobieta, pragnąca pozorami pracy zarobkowej osłonić zawiązujący się romans z operetkowym dziennikarzem Niedzielskim (p. Wolski). Dobrą i głębiej pojętą jest w tej sztuce naprawdę tylko epizodyczna sylwetka zmarnowanego literata Koryckiego, odtworzona znakomicie przez p. Frenkla, bo Niunek Lubicz, choć bawi chwilami publiczność w wybornej grze p. Rolanda i jest podobno żywcem wzięty z bruku lwowskiego, ma zbyt wiele cech karykaturalnych — i to w podwójnem tego słowa znaczeniu — byśmy go mogli traktować poważnie. Galeryi figur w „Dramacie Kaliny“ dopełnia operetkowy znowu niedołęga-profesor (p. Siemaszko) wraz z żoną Wisią, której, że tak powiem, herodowość w scenach z mężem zbyt już dobitnie podkreśla p. Rutkowska. Z pozostałych sylwetek, przewijających się przed oczyma widza, wymienimy jeszcze tylko starego aktora Trybulaka, odegranego dobrze przez p. Wojdałowicza.

Główne role sztuki powierzone zostały pierwszorzędnym siłom naszego dramatu: p. Śliwickiemu i pani Siemaszkowej. Pierwszy zrobił wszystko, co od niego zależało, aby tchnąć prawdę w papierową w gruncie rzeczy, choć obdarzoną wieloma pozorami życia, postać Kaliny. Że nie zawsze w równym stopniu mógł dopiąć tego celu — nie było to już jego winą. Trudno również mieć pretensyę do p. Siemaszkowej, że i postaci Albiny brak pożądanej wypukłości życiowej. Autor każe jej wciąż tylko kłócić się, awanturować, lub nawet potykać z mężem, ukrywając przed widzami starannie inne rysy jej charakteru. A to nie wystarcza.

Wł. Bukowiński.

Robotnik-dramaturg.

Sztuka ludowa wiedeńska, która była dawniej uprawiana przez takich znakomitych pisarzy, jak Anzengruber i inni, od paru dziesiątków lat znajdowała się w stanie zastoju. Rzecz ciekawa i charakterystyczna, że stronnictwo, które podaje się zawsze za najwierniejszego przedstawiciela umysłowości ludowej, które twierdzi, że stoi najbliżej chłopa niemiecko-austryackiego, i istotnie, przy ostatnich wyborach do sejmu tutejszej prowincyi znowu odniosło w kuryi wiejskiej tryumfalne zwycięztwo, że mianowicie stronnictwo t. zw. chrześciańsko-socyalne, a w rzeczywistości antysemicko-klerykalne, wcale nie wydaje talentów w tej dziedzinie. Teatr t. zw. „jubileuszowy,“ założony z okazyi jubileuszu cesarskiego przez lojalną radę miejską p. Luegera i znajdujący się pod jej zwierzchnictwem, wystawia albo stare sztuki z przed lat kilkudziesięciu, które dotychczas nie straciły swej wartości, albo — jeśli nowe — to nędzne farsy i melodramaty. Pochodzi to bezwątpienia stąd, że sztuka ludowa kwitnąć naprawdę może tylko na tle jakiegoś szerszego ruchu ideowego, nastroju postępowego i demokratycznego. Arcydzieła dramaturgii ludowej austryackiej datują się z epoki cichej, ale uporczywej walki inteligencyi, nawet drobnomieszczańskiej, nawet średniowiecznej, z systemem Metternichowskim. Od tamtego czasu całe mieszczaństwo austryackie strasznie zwyrodniało: część—w kierunku t. z. liberalnym, a w rzeczywistości — giełdziarskim i zawsze rządowym, część — w kierunku wstecznictwa klerykalnego. Nic więc dziwnego, że nie jest ono w stanie podtrzymywać tradycyi dramaturgii ludowej, którą niegdyś Wiedeń słynął w literaturze niemieckiej, i że odnowiciel tej gałęzi sztuki scenicznej wychodzi z łona nowej klasy. Jest nim zaś Józef Werkman, autor „Świętokradcy“ (Kreuzwegstürmer), który naprawdę nazywa się Medelski.

Sztuka, wystawiona w jednym z niewielkich teatrów wiedeńskich przy Wallgand, miała duże powodzenie i zwróciła na siebie uwagę całej prasy. Rzecz jej dzieje się na wsi, w Górnej Austryi, wśród tamtejszych bardzo zamożnych chłopów, charaktery odmalowane żywo i barwnie, ujawniają rozpowszechnioną wśród nich bigoteryę, obłudę i egoizm. Pierwszy akt wprowadza nas odrazu w sytuacyę dramatyczną. Jeden z mniej zamożnych chłopów, Wildner, dzięki zbiegowi różnych nieszczęśliwych okoliczności, zadłużył się, długu nie może spłacić, za co mu ziemię i chatę sprzedają z licytacyi. Suma długu jest niezbyt wielka, i wierzyciel, jeden z bogatszych sąsiadów, mógłby poczekać; ale cóż, kiedy ten sąsiad, człowiek bardzo pobożny, ufundował własnym kosztem kapliczkę na górze i „drogę krzyżową“ ze stacyami, a najkrótsza droga do tych stacyj i do tej kapliczki prowadzi przez grunt dłużnika. Więc kum Glaubbold — co za charakterystyczne nazwisko! — pragnie koniecznie grunt ten posiadać. Wildner zostaje tedy, ku rozpaczy swej, wyzuty z ziemi i chaty, nigdzie u sąsiadów nie znalazłszy pomocy. Jakto nie? Przecież sąsiedzi ci podejmują się zająć jego dziećmi, które z nim razem tracą dach nad głową. Oczywiście, jest to połączone ze znaczną korzyścią dla dobroczyńców samych. Dziewczyna będzie kelnerką w karczmie, jeden chłopiec — pastuchem bydła, drugi, Hans, gorąco przywiązany do ojca, chce iść z nim wszędzie, ale Wildner go odpycha. Jest to bowiem jego dziecko nieprawe, dziecko grzechu, które sprowadziło gniew i chorobę jego żony, może i całe nieszczęście... Więc Hans zostaje, jako popychadło, u nowych właścicieli.

Wildner najmuje się do pracy przy budowie nowych kolei żelaznych. Praca ciężka, nędznie płatna, prędko niszczy zdrowie... Po piętnastu latach sterany, nie mogąc już pracować, wraca Wildner do swej wsi, jako nędzarz, którego gmina, na mocy prawa, utrzymywać musi. Oczywiście, spotyka się z całym szeregiem upokorzeń, połączonych z taką sytuacyą wśród zamożnych skąpców. Córka-kelnerka, zwykłą losu koleją, uwiedziona i zhańbiona. Syn-pastuch zidyociał prawie, jak bydlęta, które były jedynem jego towarzystwem, Hans zaś— właśnie ma wrócić z kryminału. Kiedyś znaleziono w kapliczce na górze lampy potłuczone, obrazy podarte — i laskę Hansa za ołtarzem. Podejrzenie o świętokradztwo na niego padło, on się nie wypierał i został skazany na więzienie. Ale właściwym sprawcą występnego czynu był stary Wildner. Znalazłszy się podczas wędrówek swoich w pobliżu wioski i owej drogi krzyżowej, w której dopatrywał się symbolu obłudy nielitościwych sąsiadów, wpadł w szał i na kaplicy gniew swój wywarł. Hans przyjął spokojnie winę ojca na siebie. Wraca z więzienia— lecz wszystkie drzwi się przed nim zamykają: bluźnierca, świętokradca, zbrodniarz, sprowadzi jeszcze nieszczęście, gniew boży na dom, który go przyjmie! Gorzka i sarkastyczna jest rozmowa ojca z synem. Stary mówi mu w wyrazistym, chłopskim żargonie, którym napisana jest cała sztuka: „Patrzaj-no teraz, jacy są ci ludzie pobożni. Ho, ho! łatwo im być pobożnymi! Mają kiesy pełne, i boją się, żeby ich nie stracić. Łatwo im się modlić. O! lepiej by piorun trzasł w ich całe bogactwo, żeby też zobaczyli, ile Pan Bóg dba o ich pobożność! Mają chrześciaństwo na pokaz, a w duszy — kłamstwo i fałsz!“ Hans skarży się, że nikt mu najmniejszego współczucia nie okazał, a stary na to: „Oni? U nich Pan Bóg — to majątek, a skąpstwo — archanioł, który nas biedaków do piekła spycha, bo my nie jesteśmy stworzeni na obraz i podobieństwo boże!“

Jedna istota przecież ujmuje się za Hansem: młode dziewczę, Rózia, córka nieprawa dziewki-robotnicy i owego właśnie pobożnego gospodarza, u którego Hans poprzednio służył. Widok jej miłości, myśl o możliwem szczęściu dla tej pary, rozrzewnia starego Wildnera. Postanawia przyznać się do tego, że on był sprawcą świętokradztwa, nie chce, żeby syn dłużej za niego cierpiał. Hans usiłuje odwieść go od tego zamiaru; jemu czasu, odsiedzianego w więzieniu, nikt już nie wróci, po co ojciec ma drugi raz karę cierpieć? Lecz Wildner idzie do karczmy i w pysznej scenie ciska wszystkim zebranym obłudnikom w oczy swoje wyznanie, poczem odbiera sobie życie, rzucając się w nurty Ennsy...

Oczywiście, nie jest to subtelna psychologia salonowa, do której nas dziś przyzwyczajają pisarze sceniczni; jest to melodramat o efektach miejscami dość grubych. Ale — rzecz przecie główna! — malowidło środowiska i charakterystyka typów są tak silne i prawdziwe, że porwały publiczność, a bezstronnym krytykom dały poznać odrazu talent znaczny, samorodny i oryginalny.

Naturalnie, i osobistość autora wywołała wielkie zaciekawienie. Publiczność, która go gorąco oklaskiwała i wywoływała na scenę, mogła zobaczyć, że jest to człowiek już niemłody, siwizną dobrze przyprószony. Wkrótce gazety dowiedziały się, że pod pseudonimem Werkmanna, czyli „Robotnika,“ ukrywa się p. Medelski. Dziad jego był jeszcze Polakiem, przedsiębiorcą robót stolarskich; osiadłszy w Wiedniu, rodzina wkrótce — jak tyle innych — zniemczyła się. Ojciec, wskutek nieszczęśliwych okoliczności, zbankrutował i został prostym robotnikiem. Syn, dzisiejszy autor, jest zupełnym samoukiem; skończył tylko szkołę ludową w okręgu Margarethen, a później już, z własnego popędu do nauki, chodził na publiczne kursa handlowe. Z początku był prostym robotnikiem stolarskim, obecnie — jest majstrem w wielkiej fabryce mebli Schönthalera w Weyer, niewielkiem miasteczku, otoczonem ludnością wiejską, wśród której też zbierał przez długie lata swe obserwacye. Od dawna, jak opowiada o sobie, czuł pociąg do literatury, a szczególniej — do teatru. Zacząwszy od rozwiązywania rebusów i szarad (!), przeszedł na drogę poważniejszą, zapoznawszy się z „Tkaczami“ Hauptmanna, które to dzieło wywarło na niego wrażenie olbrzymie. Postanowił koniecznie napisać coś podobnego. Nad sztuką swą pracował długo; szło mu, jak wyznaje, z wielką trudnością. „Przy każdem zdaniu — opowiada — pytałem siebie: jak i co mówiłby oryginał tej figury, który przecie znasz w życiu? Zdawało mi się, że słyszę głos jego, pisałem podług tego głosu, poprawiałem i poprawiałem, dopóki nie byłem zadowolony.“ Gdy rzecz była napisana, oczywiście zjawiło się gorące pragnienie ujrzenia jej w teatrze. Raz przez znajomych — siostrzenica, panna Medelsky, jest aktorką w Burgteatrze — dał sztukę do przeczytania jednemu z dyrektorów; dyrektor zwrócił ją, mówiąc, że nie nadaje się na scenę. Dzieło powędrowało do szuflady. Dopiero po kilku miesiącach, otrząsnąwszy się nieco ze zniechęcenia, autor pojechał do Wiednia i zwierzył się ze swą tajemnicą przyjacielowi, posłowi do rady państwa ze stronnictwa lewicy społecznej, Schuhmeierowi. Ten wystarał się o to, że aktor Pepp odczytał sztukę wobec kółka zaproszonych. Sztuka tak się podobała, że zaraz znalazł się wydawca, a wkrótce potem — i scena.

Obecnie Werkman-Medelsky chce zużytkować nagromadzone przez tyle lat obserwacye w kilku innych sztukach jeszcze. Zdawało mi się, że warto zwrócić uwagę na to ciekawe zjawisko społeczne i literackie.

K. Krauz.

Notatki literackie i artystyczne.

SZTUKA. M. Wawrzeniecki: „Zasady rysunku i kompozycyi (układu) postaci ludzkiej według metody Barlach'a,“ z 325 rysunkami. Skład u Fiszera.

— L. Benedyktowicz: „Stanisław Witkiewicz jako krytyk; jego pojęcia, zasady i teorye w malarstwie.“ Nakł. Spółki wydaw. pol. w Krakowie.

PODRĘCZNIKI. H. Chankowski: „Wykład popularny rachunkowości handlowej i finansowej. Zeszyt VIII.

GEOGRAFIA. Mapa Królestwa Polskiego wydana nakł. tygodnika *Na około świata*.

ARCHEOLOGIA. M. Wawrzeniecki: „Poszukiwania archeologiczne w Królestwie Polskiem,“ nakł. Akademii umiejętności w Krakowie.

KALENDARZE na ROK 1903. „Na Pogotowie Ratunkowe,“ kalendarz informacyjno - encyklopedyczny.

— Ilustrowany. J. Ungra.

— Rolniczy, wydany staraniem A. Strzeleckiego.

— „Święta Rodzina,“ nakł. K. Miarki, w Mikołowie.

— „Przyjaciel rodziny,“ — kal. ludowy, nakł. K. Miarki.

— „Maryański,“ nakł. K. Miarki.

SPRAWY EKONOMICZNE. W. Żukowski: „Bilans handlowy gubernij Królestwa Polskiego.

— „Księga pamiątkowa wystaw lubelskich.“ Wydana staraniem zarządu wystawy lubelskiej rolniczo-przemysłowej.

POEZYE

Na progu.

Przez drzwi otwarte widzę daleko przed sobą sino-żółtą dal oceanu, łączącą się z nieba błękitem. Bliżej na brzegu kołyszą się ciemne zarysy wysmukłych cudzoziemskich drzew. Fale szemrzą łagodnie, rzucając na żółte piachy czuby perłowych pian. Ciepłe powiewy niosą zapach przygrzanych słońcem porostów...

O dusze, utrudzone w deptakach codziennego życia, jakże chętnie zabrałbym was z sobą!..

Pomknęlibyśmy w przesłonecznione przestworza, podawszy wichrom pierś, zmiętą w ciasnocie...

Rozpostarlibyśmy zmartwiałe w bezczynności skrzydła na całą ich długość...

Dopóty czerpalibyśmy w zwiędłe płuca ożywczych eterów z innych wolnych sfer, aż znowu poczulibyśmy w każdem swem tętnie radość bytu i żądzę czynu...

Nie myśląc o jutrze, wypoczywalibyśmy na statkach, ślizgających się bez troski po kryształowych odmętach...

Brnęlibyśmy po piachach gorących, zrzuciwszy twarde, miejskie obuwie...

Zajrzelibyśmy do puszcz, do dzikich ostępów, gdzie kryją się dziwaczne twory, gdzie kwitną nieznane kwiaty...

Wśród ludów obcych, w świątyniach cudzych nauczylibyśmy się szanować siebie samych i zobaczylibyśmy wszędzie ten sam blask i kolor...

Błądzilibyśmy wśród ruin, wśród pałaców i lepianek, uzbrojeni jedynie w życzliwość i współczucie, aż syci wrażeń, usłyszelibyśmy znowu ten cichy, wielogłosy jęk, którego echo zabraliśmy z sobą, zamknięte w sercu, jak kropla rosy w kielichu powoju...

Naówczas wrócilibyśmy lepsi i silniejsi, aby znowu podstawić wygojone barki pod ciężar istnienia, co musi być wciąż wtaczany do góry, gdyż inaczej zgniótłby wszystkich, okaleczył istoty droższe nam nad życie...

O dusze utrudzone! Odchodzę z myślą o was i z myślą o was będę całą potęgą zmysłów chłonął wrażenia świata, aby z czasem opowiedzieć wam cicho, com widział...

Wacław Sieroszewski.

SPRAWY EKONOMICZNE

Drobny przemysł w Anglii.

Czy drobny przemysł winien być uważany, jako niższa forma produkcyi i czy, jako taki, skazany jest nieodwołalnie na prędszą lub późniejszą zagładę? Oto pytanie, na które do niedawna ekonomiści odpowiadali bez wahania twierdząco. W ostatnich czasach kategoryczna pewność, z jaką dawano tę odpowiedź, poczęła ustępować miejsca pewnym wątpliwościom i omówieniom, i nawet z szeregów dotychczasowych zwolenników powyższego poglądu można usłyszeć gromkie słowa zaprzeczenia. Zarówno zwolennicy, jak przeciwnicy teoryi zwycięztwa wielkiego przemysłu powołują się na opinie biegłych, a przedewszystkiem na dane statystyczne, wykazujące kierunek rozwoju przemysłowego krajów Europy zachodniej. Do niedawna jednak niepodobna było uzasadnić jakiegokolwiek poglądu na bieg rozwoju w tym lub innym kierunku najbardziej przemysłowego kraju — Anglii, poprostu dlatego, że nie było dostatecznych danych, wskazujących ugrupowanie, wielkość i rodzaj przedsiebiorstw. Do roku 1890 nie robiono wcale prób określenia liczby robotników, pracujących w przemyśle, niezajmującym się przeróbką materyj włóknistych, i dopiero po raz pierwszy w r. 1897 inspektorowie fabryczni dokonali statystyki robotników, zatrudnionych w fabrykach nie-tkackich. Statystyka ta obejmuje jednak tylko fabryki (tj., podług określenia angielskiego, przedsiebiorstwa używające motoru mechanicznego) oraz warsztaty, zatrudniające kobiety i dzieci, nie dotyczy bynajmniej warsztatów, w których pracują sami mężczyźni. W każdym jednak razie dane, zebrane przez inspektorat w r. 1897, pozwoliły po raz pierwszy wyprowadzić wnioski o wielkości przedsiebiorstw pojedynczych i o stanie przemysłu, opierając się przytem na cyfrach, a nie, jak poprzednio, na wrażeniach subjektywnych.

Przyjrzyjmy się przedewszystkiem najbardziej skoncentrowanemu przemysłowi — tkactwu. Z pomiędzy 6,605 fabryk tkackich, przędzalni i wszelkich innych, przerabiających materyały włókniste, zaledwie 65 zatrudnia więcej, niż po 1,000 robotników. Po za tem cyfry są następujące:

Ilość rob. w fab.	fabryk	ogól. il. rob.
więcej niż 500	200	203,100
od 499 do 200	660	231,000
od 199 do 150	1,475	258,000
od 149 do 100	1,480	185,000
od 99 do 50	1,380	103,500
poniżej 50	1,410	42,300
Razem	6,605	1,022,900

Jak widać z tablicy powyższej, 4,270 fabryk, tj. blizko dwie trzecie wszystkich zakładów w tej gałęzi przemysłu, zatrudnia mniej, niż po 150 robotników. Już Schultze-Gawernitz w swem studyum o przemyśle bawełnianym w Rosyi zwrócił uwagę na fakt, że fabryki rosyjskie są daleko większe od angielskich; przyczynę tego upatrywał w wysoko posuniętej specyalizacyi fabryk angielskich, lecz nie podał dokładniejszych cyfr, tyczących się ilości robotników w angielskich przędzalniach i tkalniach. Z cyfr, jakiemi obecnie rozporządzamy, widać, jak dalece uwaga ta była słuszna. Co więcej, ostatnimi czasy ilość zupełnie drobnych pracowni tkackich zaczyna się zwiększać: fabryki maszyn tkackich, pragnąc rozszerzyć swój zbyt, a nie znajdując już pożądanej ilości nabywców wśród zakładów większych, poczynają oddawać warsztaty tkackie na wypłatę drobnym majstrom, łączącym się po trzech, czterech, w „kluby,“ rozporządzające własną maszyną.

W przemyśle nie-tkackim żywotność drobnych przedsiebiorstw występuje jeszcze wyraźniaj. Obok wielkich fabryk istnieje mnóstwo drobnych fabryczek, warsztatów, które dlatego tylko figurują w rzędzie „fabryk,“ że posiadają motory mechaniczne. W całej Wielkiej Brytanii jest zaledwie 128 fabryk, w których pracuje więcej, niż po 1,000 ludzi, włączając już tutaj rządowe zakłady artyleryjskie i budowy pancerników. Z ogólnej liczby 2,755,460 robotników w tych wielkich zakładach pracuje 355,208, reszta — w zakładach średnich i małych. W Anglii istnieje 34,042 *fabryk* — nie licząc warsztatów — w których pracuje najmniej po *dziesięć* osób.

Nawet w takich typowych gałęziach przemysłu wielkiego, jak metalurgia, budowa okrętów, farbiarnie i fabryki chemiczne, obok wielkich zakładów utrzymują się przedsiebiorstwa drobne. Istnieje 508 wielkich pieców, obsługiwanych przez mniej, niż 10 robotników każdy. Tysiące drobnych warsztatów okrętowych, zatrudniających po 10—20 ludzi wznosi się przy ogromnych „warfach.“ Przeszło 2,500 karłowatych „fabryk,“ zatrudniających mniej niż 10 ludzi, zajmuje się drukowaniem tkanin, farbiarstwem, apreturą. W przemyśle chemicznym, włącznie z mydlarstwem, istnieje przeszło 2,000 fabryk, liczących przeciętnie po 29 robotników. Oprócz kilkunastu znanych na całym świecie fabryk biszkoptów i czekolady, jest około 4,000 innych, z których każda daje zajęcie 10 do 50 ludziom. Nawet w piwowarstwie widzimy 989 browarów o personelu poniżej 10 robotników.

Co ciekawsze — drobna produkcya panuje w głównych gałęziach przemysłu angielskiego: w wyrobie instrumentów, narzędzi i wogóle w przemyśle, obrabiającym metale. Wielkie fabryki należą tu do wyjątków, a przeszło milion robotników pracuje dziś tak samo, jak pracowali przed 50 laty ich dziadowie — w drobnych warsztatach. Lecz te warsztaty zmieniły jednak swój wygląd: dawniej nie używano w nich motorów, dzisiaj wszystkie tokarnie, bory itp. narzędzia mechaniczne poruszana są albo bezpośrednio małymi motorami parowymi, gazowymi itp., lub też, co najczęściej bywa, za pomocą transmisyj, przenoszących siłę z wielkiego motoru centralnego, stanowiącego własność osobnych przedsiebiorstw. Za typ dla takich warsztatów uważane być mogą t. zw. „tenement factories,“ tj. duże domy, składające się z całego szeregu drobnych pomieszczeń, wynajmowanych przez oddzielnych przedsiebiorców. Wzdłuż każdego piętra przechodzi wał, poruszany centralną maszyną parową i za pomocą transmisyi wprawia w ruch warsztaty, umieszczone w różnych izbach, a należące do oddzielnych majstrów. Na szerokiem podwórzu stoi piec giserski, zatrudniający 5—8 ludzi. Parter zajęty jest przez zwykłe warsztaty tkackie i pracownie, wyrabiające piły i pilniki, a liczące po 10—15 ludzi. Nożownicy zajmują pierwsze piętro: każdy mieści się w niewielkim pokoju, mającym około 2 metrów kwadratowych; na górze wreszcie jest cały szereg pracowni, zatrudniających 7—10 ludzi wyrobem najrozmaitszych narzędzi: noży, dłut, świdrów, brzytew itd. W Sheffield jest 170 takich „factory tenments,“ zajmowanych przez 2,900 majstrów i zatrudniających 15,000 robotników. W tych domach-fabrykach i w tysiącu innych drobnych warsztatach, rozrzuconych po całem mieście, wyrabiane są towary, znane wszędzie, jak świat długi i szeroki. Podobne stosunki panują w Birmingham, gdzie, prócz broni, wyrabiają wszystkie drobne części welocypedów.

Prawie cała produkcya zamków, strzemion, przyborów do uprzęży, tysiące przedmiotów z miedzi, blachy i galwanizowanego żelaza należy wyłącznie do przemysłu drobnego. Nawet w dziedzinie produkcyi narzędzi rolniczych, kotłów do maszyn parowych, szpilek i igieł drobne warsztaty zatrudniają, naogół biorąc, daleko większą liczbę robotników, aniżeli wielkie fabryki. Przeciętna liczba robotników w fabrykach maszyn i narzędzi rolniczych wynosi 32, w fabrykach kotłów — 45, łopat, motyk, grabi itp. — 25, w fabrykach igieł i szpilek — 43. Dalej widzimy setki drobnych warsztatów, wytwarzających przyrządy elektryczne, druty, gwoździe, śruby, tysiące kuźni, wyrabiających okucia, używane przy budowie domów, łodzi i okrętów. Istnieje 1,780 fabryk welocypedów. Drobnych fabryk, zajmujących się przeróbką metalów, jest tak ogromna ilość, że w tym dziale przemysłu przeciętna liczba robotników w każdej fabryce wynosi 56, choć zaliczone są tutaj wielkie odlewnie stali Armstronga i rządu angielskiego.

W dziale wyrobów jubilerskich, zabawek, aparatów fotograficznych itp. istnieją tysiące drobnych oprócz kilkudziesięciu większych fabryk. Pod samym Londynem 50,000 osób pracuje w drobnych zakładach,

wyrabiając krzesła i fotele z wikliny i giętego drzewa, dalej garbarnie, cegielnie, fabryki fajansu i dachówek również należy zaliczyć przeważnie do przemysłu drobnego. Oto niektóre cyfry, pokazujące ilość fabryk, w których pracuje mniej niż 10 osób: cegielni 399, fabryk fajansu i garncarni 363, cygar i tytoniu 143, farb 205, garbarni 241, tartaków i ciesielni 3,085. Fabrykacya szczotek, sznurów i koszów również należy do przemysłu drobnego: 4,300 majstrów i 130,000 robotników. Wreszcie znajdujemy 4,219 drukarń, zatrudniających mniej niż 10 osób.

Jednem słowem, z pomiędzy 2,755,460 robotników, zatrudnionych w różnych gałęziach przemysłu obrabiającego (prócz tkactwa), przeszło 1,200,000 pracuje w przedsiebiorstwach drobnych.

Cyfry powyższe tyczą się przedsiebiorstw, nazywanych w Anglii „fabrykami,“ tj. posiadających jakikolwiek motor. Warsztatami nazywają się przedsiebiorstwa, nieposiadające motoru. Niestety, sprawozdania inspektorów fabrycznych obejmują tylko te warsztaty, w których pracują kobiety lub dzieci, pomijając zupełnie warsztaty, zatrudniające samych mężczyzn, nie można więc mieć dokładnego wyobrażenia o ilości tego rodzaju pracowni. Jak wielką jednak musi być liczba warsztatów, wnosić można z cyfr, podanych przez inspektorat, a tyczących się tylko warsztatów podległych nadzorowi. Jest ich 88,814, zatrudniających 676,446 osób.

Dane, zawarte w sprawozdaniach inspektorów fabrycznych, dowodzą wybitnej roli, jaką drobny przemysł odgrywa w przemysłowem życiu Anglii oraz niezwykłej zdolności przystosowywanie się drobnej produkcyi do zmiennych warunków bytu. Powstała np. kilkanaście lat temu fabryka bielizny, zatrudniająca początkowo 10 kobiet, z czasem rozwinęła się i obecnie pracuje w niej przeszło 200 osób. Lecz obok powstają wciąż coraz inne fabryki, z których każda ogranicza się wyrabianiem jakiegoś specyalnego rodzaju bielizny. Kobiety noszą obecnie kołnierzyki i mankiety, więc dziesiątki fabryk zajmuje się li tylko wyrobem kołnierzyków i mankietów. Prawdopodobnie prędzej czy później te drobne pracownie połączą się w syndykat lub zostaną pochłonięte przez kilka większych fabryk. Tymczasem powstają setki nowych drobnych warsztatów w celu zaspokojenia jakiejś nowej potrzeby. Niedawno zaczęły wchodzić w modę malowane pudełka blaszane: kupujący lubią niektóre produkta otrzymywać w takich pudałkach, ogólnie używanych do pakowania biszkoptów. Więc podczas gdy jakaś wielka fabryka żelaza pochłonęła kilka mniejszych, w Walii powstała jednocześnie cała masa drobnych warsztatów, wyrabiających pudełka z blachy. Wyrób rowerów, początkowo skoncentrowany w wielkich przedsiebiorstwach, obecnie przeniósł się do 1,780 małych fabryczek i warsztatów, w których pracuje przeszło 46,000 ludzi. Większość firm wielkich, sprzedających welocypedy, bynajmniej ich nie wyrabia, lecz skupuje u drobnych majsterków, opatruje stemplem i w świat puszcza. Ilość drobnych warsztatów poczęła szczególnie wyrastać od chwili, gdy pojawiły się motory elektryczne. Niektóre miasta Anglii środkowej dostarczają siły elektrycznej po tak niskiej cenie, że nawet większe fabryki porzuciły motory parowe i „abonują“ siłę elektryczną. Dla przemysłu drobnego elektryczność jest nietylko podtrzymującą, lecz rozrodczą siłą.

Jednem słowem, drobny przemysł, znikając w jednych gałęziach produkcyi, odradza się w innych i bynajmniej nie ginie, lecz stanowi stałe dopełnienie przemysłu wielkiego. Anglia, w której proces „niszczenia“ przemysłu drobnego przez wielki, odbywa się najdłużej, bynajmniej nie pozbyła się tego drobnego przemysłu. Przeciwnie, powstaje i rozwija się on równolegle z wielkim, ustępując mu z placu w jednych miejscach poto, by się ukazać w innych i od czasu do czasu zdobyć nawet placówkę dotychczas zajmowaną przez nieprzyjaciela. A dzieje ostatnich lat zdają się potwierdzać przepowiednie prof. Unwina, że znaczenie przemysłu drobnego wzrastać będzie w miarę, jak rozpowszechni się używanie motorów elektrycznych.

T. Filipowicz.

DONIESIENIA URZĘDOWE.

Dnia 4 (17) listopada roku bieżącego robotnicy warsztatów kolei władykaukaskiej w Rostowie nad Donem w liczbie około 3,000 zaprzestali pracować, oświadczywszy zarządzającemu koleją, iż żądają skrócenia dnia roboczego, powiększenia płacy i oddalenia niektórych majstrów, przyczem oświadczyli, że nie zaczną pracować, póki żądania ich uwzględnione nie będą. Zwierzchność kolejowa oświadczyła, że robotnicy powinni pretensye swe przesłać ministrowi komunikacyi. W dniu 7 listopada strajkującym robotnikom zakomunikowano odpowiedź ministra, iż żądania ich uwzględnione nie będą, a to dlatego, że porzucili dobrowolnie pracę i w sposób legalny nie wystąpili w obronie swych praw. Ostatecznie robotnikom zaproponowano obrachunek i poszukanie sobie zarobku gdzieindziej. Przy zapoczątkowaniu bezrobocia wśród strajkujących krążyły drukowane odezwy, podpisane przez“ Doński komitet rosyjskiego stronnictwa robotniczego, socyalno-demokratycznego,“ w których to odezwach właśnie wyrażone były stawiane żądania.

Rozpowszechnianie odezw coraz bardziej wzrastało, ogarniając ludność robotniczą fabryk miejscowych. Dnia 8 aresztowano 5 agitatorów, namawiających do powszechnego bezrobocia, d. 9 i 10 urządzano wiece robotnicze w miejscowościach Bałka, w temernickiej dzielnicy miasta W dniu 11 upływał termin, oznaczony przez zwierzchność kolejową, ażeby robotnicy, pragnący nadal pracować, powrócili do zajęć lub też przyszli po obrachunek. W tym dniu aresztowano jeszcze 6 robotników agitatorów, a w celu zapobieżenia wiecom wysłano secinę kozaków. Jednak robotnicy, zbierając się gromadnie, nie usłuchali policyi, wzywającej do rozejścia się, i wówczas kozacy konni dziesięciokrotnie próbowali rozpędzić tłum nahajkami, piechota zaś pomagała kolbami.

Robotnicy obrzucili wojsko gradem kamieni. Jednego oficera ciężko potłuczono, 9 kozaków zraniono, w tej liczbie 2 ciężko, dozorcy policyjnemu rozbito głowę. Naczelnik oddziału wojskowego ostrzegł robotników, że zmuszony będzie strzelać, gdy tłum urągał wojsku. Jakoż po pewnym czasie, gdy zuchwałość robotników, obrzucających wojsko kamieniami, przeszła wszelkie granice, nakazano wojsku przygotować się do strzału, wreszcie dano 37 wystrzałów. Tłum rozbiegł się, 2 robotników zostało zabitych na miejscu, 19-tu zranionych, z których 2 zmarło skutkiem ran. Bezrobocie w Rostowie odbiło się echem śród robotników na stacyi kolei władykaukazkiej Tichoreckaja. Tu w dniu 15 robotnicy, podmówieni przez przybyłych z Rostowa agitatorów, zaprzestali pracować i zebrali się na wiec, wyraziwszy żądania identyczne z żądaniami robotników rostowskich.

W dniu 16 listopada naczelnik okręgu kubańskiego zabronił strajkującym wieców, pomimo to nazajutrz zebrało się około 1,000 robotników i bez względu na perswazye rzucali na wojsko kamieniami, skutkiem czego zostało zranionych 12 kozaków, a oficerowi toporem rozrąbano rękę. Naczelnik oddziału wojskowego, wyczerpawszy wszelkie środki perswazyi, rozkazał żołnierzom użyć broni siecznej, a następnie palnej. Dwóch robotników zabito, 7 raniono ciężko, 12 lżej, 102 aresztowano. Prowadzi się śledztwo, co do wykrycia przyczyn ruchu robotniczego.

KRONIKA.

Walka egoizmów. Przepowiednia nasza sprawdziła się: Filharmonia pożarła Towarzystwo muzyczne. Spekulacyjna, wrzaskliwa, prawdziwie Barnumowska metoda postępowania pierwszej skróciła znacznie czas walki między niemi i szybko przechyliła szalę zwycięztwa na swą stronę. A pomogły jej do tego skutecznie zarówno reklamowe usługi niektórych dzienników, jak niezaradność współzawodnika. Jeżeli w niektórych pismach po pięć razy w jednym numerze wysławiana jest Filharmonia, a rzadko wspominane Towarzystwo muzyczne, jeżeli to ostatnie zdobywa się tylko na taką energię, jaką dać może rutyna to nie dziwno, że jego członkowie zaczęli tłumem uciekać do przeciwniczki. Tak zwana publiczność warszawska, złożona niemal wyłącznie z mieszczaństwa, nie przywiązuje się nigdy do żadnej instytucyi artystycznej, lecz pędzi za modą i łaknie przyjemnych wrażeń. Umiłować jakieś ognisko kultury, chronić je od zagaśnięcia lub zagaszenia, otoczyć staraniami wytwór własnych potrzeb i zabiegów — na to ona zdobyć się nie może. *Circenses* Filharmonii są lepsze i tańsze—więc należy zamknąć dawną arenę igrzysk.

Śród szczerych i nieszczerych zapewnień konsylium ratunkowego, że Towarzystwo muzyczne utrzymać należy, jego zarząd podał się do dymisyi i ponownie ofiarowanych mu mandatów przyjąć nie chciał. Niech inne — tłomaczył się — świeże siły wyciągną ten zagrzęzły w błocie wóz—my nie potrafimy.

A czy go można wyciągnąć? P. Libicki rzucił myśl zamienienia Towarzystwa na klub muzyczno-towarzyski, inni chcieliby zrobić zakład kształcący, inni zalecali układ z Filharmonią. Według nas trudność lub niemożliwość pogodzenia działalności dwu podobnych instytucyj i ocalenia słabszej nie leży w ich naturze i zadaniach, lecz w kierujących niemi osobach. Tamte się nie kłócą, a te się kłócą, tamte nie mają wiecznie głodnych samolubów i ambicyj, a te myślą przedewszystkiem o sobie. Filharmonia mogłaby istnieć, jako przedsiebiorstwo koncertowe, a Towarzystwo—jako spójnia i jako motor ruchu artystycznego, wreszcie jako szkoła, budząca życie, rozwijająca zdolności i upodobania muzyczne. Dla tego celu Filharmonia mogłaby dać mu pomieszczenie bez żadnej dla siebie szkody. Ale na to potrzeba ludzi, chcących i umiejących ułożyć taki stosunek, owych ludzi-obywateli, których nam wszędzie brak, o których ciągle wołamy i których tu nie widzimy.

Wiadomości społeczne. Zarząd kopalni „Flora,“ z powodu braku zapotrzebowań na węgiel uwolnił 58 robotników (z liczby 1150), a pozostałym zmniejszył zarobek o jeden dzień w tygodniu. (*Kur. sosnow.*).

— Policya w Szpandawie zabroniła amatorom wystawienia sztuki polskiej, żądając przekładu niemieckiego dla zrozumienia jej. Ponieważ tłomaczenia nie można było na razie dokonać, więc przedstawienie do skutku nie doszło. Dawniej władze pruskie tej potrzeby nie odczuwały.

— *Gaz. Polska* podaje, jako wiarogodną, wiadomość, że w Galicyi Wschodniej przygotowuje się już obecnie wielka zmowa rolna na r. 1903.

— W więzieniach wojskowych w Przemyślu odsiaduje karę kilkudziesięciu żołnierzy - Polaków za odzew „jestem“ zamiast „hier“ przy wywoływaniu.

— Polacy, zamieszkali w Berlinie, urządzili d. 28 z. m. wieczór poświęcony pamięci Adama Mickiewicza.

— Według danych statystycznych austryackiego ministeryum skarbu, 100 osób we Lwowie ma dochodu rocznego od 20,000 do 40,000 koron, 37 osób od 40,000 do 100,000 koron, 9 osób od 100,000 do 200,000 koron i 4 osoby więcej, niż 200,000 koron. W całej zaś Galicyi do 1-ej kategoryi należy 433 osoby, do 2-ej—145, do 3-ej—21 i do 4-ej—15 osób, razem tedy w całej Galicyi znajduje się zaledwie 614 osób, których dochód przewyższa 20,000 koron rocznie.

— W Berlinie zawiązane zostało polskie stowarzyszenie drukarskie.

Z Poznańskiego. W powiecie Kluczborskim ogłoszone zostało wyjaśnienie radcy ziemiańskiego, że urzędnicy policyjni, nieznający języka polskiego, nie mają prawa rozwiązywanie dla tego powodu zgromadzeń polskich.

— W domu przemysłowym w Poznaniu otworzona będzie d. 7 grudnia wystawa robót kobiecych, połączona z wystawą obrazów.

Szkoły i wychowanie. Zarząd uniwersytetu warszawskiego zawiadamia o następujących wolnych jeszcze stypendyach: z zapisu K. Gieysztora 180 rb. dla studenta jakiegobądź wydziału, pochodzącego z b. gub. Augustowskiej bez różnicy wyznania; z zapisu Trockiego 200 rb. dla osób, pochodzących z gub Grodzieńskiej; wreszcie 150 rb. z zapisu Chmielewskiego, przeznaczone dla słuchaczy farmaceutów, którzy praktykowali w Opocznie przynajmniej pół roku.

— Ministeryum skarbu nadzór szkolny w szkołach handlowych w całem państwie podzieliło pomiędzy czterech inspektorów okręgowych; w skład okręgu warszawskiego wchodzić będą dwa: warszawski i wileński.

— Na posiedzeniu komitetu pedagogicznego szkoły handlowej Towarzystwa subjektów w Łodzi, przyjęto wniosek inspektora szkoły, aby zajęcia odbywały się dwa razy dziennie: od 9 do 12 i od 3 do 6. Oprócz tego zamiast zapisywania stopni do dzienników postanowiono zawiadamiać rodziców o postępach uczniów. W posiedzeniu tem brały udział osoby nienależące do składu szkoły.

— Ministeryum oświaty przypomina, że egzaminy w wyższych i średnich zakładach naukowych nie mogą się odbywać w dnie wolne od zajęć.

— Szkoła polska w Białej, w Galicyi, istniejąca dotychczas na koszcie Towarzystwa szkoły ludowej, otrzymała prawa rządowe.

— Dn. 25 listopada otworzono w Paryżu nowy pałac Akademii lekarskiej.

Wiadomości naukowe. Warszawskie Towarzystwo lekarskie zawiadamia, że nagroda imienia Tytusa Chałubińskiego, w kwocie 240 rb., przyznana będzie w roku 1905 za najlepszą pracę oryginalną z dziedziny nauk lekarskich lub pomocniczych w zastosowaniu do medycyny, ogłoszoną drukiem w języku polskim w czasie od dnia 1 stycznia 1901 r. do 31 grudnia 1904 roku. Ustawa konkursowa i regulamin dopełniający żadnych innych ograniczeń w przyjmowaniu prac do ubiegania się o nagrodę nie zastrzegają. Autor, przysyłając pracę do Towarzystwa, na piśmie wyrazić winien, że ją do konkursu tego przeznacza. Prace do konkursu składane być mogą w ciągu lat 1902, 1903 i 1904 oraz w ciągu stycznia 1905 roku na ręce sekretarza stałego Towarzystwa. Ustawę i regulamin konkursowy każdy w kancelaryi Towarzystwa (ul. Niecała 7) przejrzeć może. Oprócz powyższego Tow. lek. ogłosiło następujące tematy do nagród konkursowych z fundacyi dr. Walentego Kaczorowskiego: 1) Badania kryoskopowe nad wysiękami, przesiękami albo wydzielinami. 2) O zatruciach pokarmami mięsnymi na zasadzie badań własnych. 3) Hemoliza u człowieka w stanie zdrowia i choroby. 4) Anatomia patologiczna *sclerosis disseminatae*. 5) Badania nad trawieniem kiszkowem w przypadkach przesok kiszkowych. 6) Wpływ leczenia surowicą na przebieg zakażenia rogówki jednym z ropotwórczych pasorzytów podczas operacyi wyjęcia soczewki (badania doświadczalne). 7) Badania doświadczalne nad wpływem suchych kąpieli na ustrój, w szczególności na krew. 8) Graficzne badania skurczów mięśniowych u ludzi w stanach normalnych i patologicznych. b) Tematy pozostawione z poprzedniego konkursu: 1) Badania doświadczalne i kliniczne nad zakrzepami żylnymi przy chorobach zakaźnych. 2) Jak działa emetyna i apomorfina na gruczoły i komórki śluzowe? Rozpoznanie gruźlicy kiszek na zasadzie badania bakteryologicznego. Termin nadesłania prac oznaczono do d. 31 marca 1903 r. Najlepsza praca, napisana na którykolwiek z wymienionych wyżej tematów, otrzyma nagrodę rb. 300, będzie wydrukowana nakładem Towarzystwa lekarskiego w 300 egzemplarzach, które stanowić mają własność autora. Prace należy nadsyłać w rękopisach, pod adresem sekretarza stałego Towarzystwa lekarskiego w Warszawie (ul. Niecała 7), z zachowaniem zwykłych form konkursowych.

Ze sztuki. We Lwowie otworzono wystawę obrazów Aleksandra Gierymskiego.

— Na konkursie, ogłoszonym przez Stowarzyszenie techników w Warszawie na projekt domu własnego, z pośród 13 nadesłanych prac pierwszą i drugą nagrodę przyznano budowniczemu Landauowi z Łodzi, trzecią p. Fijałkowskiemu z Warszawy.

— W Wilnie otworzono stałą wystawę obrazów.

— W Paryżu, przy zbiegu ulic Beaunion i Avenue Friedland odsłoniono pomnik Balzaca.

— Międzynarodowa wystawa fotograficzna w Petersburgu odbędzie się między 20 kwietnia a 13 czerwca 1903 r.

Katastrofy. Dn. 24 z. m. skutkiem wybuchu gazów wynikł pożar w kopalniach nafty w Borysławiu w Galicyi. Zgorzało ogółem 17 wież wiertniczych, kilkadziesiąt zbiorników i kilkanaście domów. W katastrofie tej poniósł śmierć jeden robotnik; straty olbrzymie.

— W San Urbano, prow. Santa-Fe, burza zniszczyła kilkadziesiąt domów. Zginęło przytem 5 osób, a kilkanaście odniosło rany.

Zmarli. Bronisław Jazdowski, b. sekretarz Tow. przyjaciół Polski w Londynie. Zmarł w Rzymie.

— Dr. Władysław Celakovsky, profesor botaniki w uniwersytecie czeskim w Pradze.

— Ks. Antoni Baranowski, biskup sejneński i augustowski. Autor kilku pieśni poetyckich, pisanych w języku litewskim, oraz prac naukowych, z których ważniejsze: „O języku i słowniku litewskim,“ „O progresyi transcedentalnej oraz o skali umysłu ludzkiego,“ ogłoszone zostały drukiem.

OFIARY

— E. Choromański z Kazalińska na zapis dla niezamożnego ucznia według uznania redakcyi rb. 15.

SPROSTOWANIE. W nr. 47 na str. 557, w 2-ej szpalcie, w 12-ym wierszu od dołu „kruszą,“ zamiast „kurczą“ i 3-ej szpalcie, w 7-ym wierszu „konanie“ zamiast „korzenie.“

OGŁOSZENIA.

Opuściło prasę i jest do nabycia w księgarni Gebethnera i Wolffa oraz w znaczniejszych księgarniach polskich

DZIEŁO

Aleksandra Kraushara:

Towarzystwo Królewskie Przyjaciół Nauk

Czasy Królestwa Kongresowego

Czterolecie pierwsze

(*1816—1820*).

z licznemi ilustracyami osób, miejscowości i scen historycznych. Wydanie ozdobne, w jednym tomie. Cena 3 rb.

Tegoż autora księga I powyższego dzieła:

Czasy Pruskie

(*1860—1806*).

W jednym tomie, z 105 ilustr. Cena 3 rb.

Tegoż autora księga II powyższego dzieła:

Czasy Księztwa Warszawskiego

(*1807—1815*).

W dwóch tomach, z 206 ilustracyami. Cena 6 rb.

II-gi rok Wydawnictwa naukowego

Biblioteka Samokształcenia.

Więcej światła, więcej nauki, oto hasło każdego narodu, który pragnie istnieć! Pod tą dewizą w marcu 1902 roku rozpoczęliśmy wydawnictwo dzieł naukowych pierwszorzędnych autorów i treści pierwszorzędnej doniosłości, wiedząc, że „wiedza, to potęga,“ że przyszłość ludów zależy od ich siły kulturalnej: rozwoju umysłowego. Czytanie zaś czasopism nie wystarcza umysłowi naszemu. Szukamy lektury, któraby zaspokoiła głębsze nasze pragnienia i dążenia. Takiej lektury dostarczyć nam mogą książki treści poważnej. Zadaniem więc naszem jest przez dostarczenie czytelnikom polskim materyału naukowego przyczynić się do rozszerzenia widnokręgów społecznych i naukowych, do rozbudzenia krytycyzmu i niezależności sądów, do wyrobienia sobie własnego zdania o najważniejszych zagadnieniach cywilizacyi współczesnej. W roku 1903 zamierzamy między innemi wydać: „O samokształceniu“ — prof. Karcjewa; „Rok 1848“ dramat dziejowy — Schera; „Geografia Królestwa Polskiego“ — Nałkowskiej; „O materyi“ — prof. Brunera; „Historya antropologii“ czasy starożytne i nowożytne — prof. J. Radlińskiego; „Etyka“ — prof. Höffdinga (dokończenie); „Rozwój umysłowy ludów europejskich“ — prof. Drtiny; „Zagadka świata“ — prof. Haeckla itd. itd.

Cena zaś nizka daje możność nabywania dzieł treści poważnej każdemu, kto pragnie wiedzy i nie chce ograniczać się na nabytych wiadomościach. **Za 24 tomy objętości 100—130 stronic 6 rb., z przesyłką pocztową 8 rb., pół 3 rb., z przesyłką 4 rb.**

Administracya: **Księgarnia T. PAPROCKIEGO, Warszawa, Nowy Świat 41.**

Redaktor i Wydawca **A. Dembowski.**

Дозволено Цензурою, Варшава 22 Ноября 1902 г.

Warszawa. Druk K. Kowalewskiego, Mazowiecka 8.